Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

TYGODNIK AKTUALNOSCI POD REDAKCJĄ WŁODZIMIERZA POPŁAWSKIEGO

Nr. 10. Warszawa, Niedziela 29 marca 1936 r. Rok I.

U źródeł nędzy polskiej

Czyli — to, o czem się mówi niechętnie

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma w artykule „Krwawy haracz Polski" określiliśmy daninę płaconą przez społeczeństwo na rzecz wyznaniowych gmin żydowskich, cyfrą 75 miljonów złotych!

W dyskusji sejmowej okazało się że kwota ta jest o wiele wyższa, a mianowicie:

Koszt rytualnego uboju bydła	3.745.000 zł.
Koszt rytualnego uboju cieląt	3.377.000 zł.
Koszt rytualnego uboju owiec	823.000 zł.
	7.945.000 zł.
Strata wartości skór	2.166.400 zł.
Strata wartości jelit	214.000 zł.
Strata wartości krwi	214.000 zł.
Koszty pośrednictwa w handlu żywcem i mięsem, zbędne przy uboju humanitarnym	70.000.000 zł.
Ogółem:	**80.839.400 zł.**

Do tej cyfry doszedł p. Iwaszkiewicz ze Związku Izb i Organizacyj Rolniczych. Referent wniosku w sejmie pos. Dudziński i rzeczoznawca p. Wojtyna **podnieśli tę kwotę,** o straty wynikłe skutkiem: nie posiadania w kraju chłodni, (mięso z chłodni jest „trefne") i polityki kartelu mięsnego przerzucania mięsa po całym kraju, oraz o koszt uboju rytualnego drobiu.

Każda z tych pozycji wyraża się kwotą kilku miljonów złotych!

Obliczono następnie, że **niezależnie od pośrednictwa pochłaniającego 70 miljonów rocznie — hodowca i konsument tracą prawie drugie tyle** dzięki machinacjom kartelu mięsnego.

Będziemy więc bardzo skromni, gdy haracz roczny płacony przez kraj gminom żydowskim określimy cyfrą — stu miljonów złotych.

100.000.000 złotych — to bezmała siódma część rocznego budżetu naszej obrony narodowej!

NIECO CIEKAWEJ STATYSTYKI

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" z dn. 15 b. m. znajdujemy artykuł p. t. „Za czyje pieniądze rozwija się Palestyna", zawierający wyciąg z oficjalnego sprawozdania Organizacji Sjonistycznej na XIX-tym Kongresie w Lucernie.

Według tego sprawozdania do Palestyny płyną pieniądze z Polski następującemi drogami:

1) Sumy wywożone przez emigrantów żydowskich,
2) Sumy wpłacane jako szekle (pogłówne) sjonistyczne,
3) Sumy Keren Hajesod (fundusz rozbudowy Palestyny),
4) Sumy Keren Kajemet (fundusz zakupu ziemi),
5) Sumy inne przesyłane i przywożone do Palestyny,
6) Sumy wpływające z bilansu handlowego polsko - palest.

Emigranci dzielą się na: kapitalistów, robotników, rodziny udające się do krewnych i studentów oraz rabinów.

Z tablicy zamieszczonej na str. 272 wynika, że:

W r. 1933 opuściło Polskę 1607 kapitalistów żydowskich.

W r. 1934 opuściło Polskę 3838 kapitalistów żydowskich.

W r. 1935 opuściło Polskę 3262 kapitalistów żydowskich.

Jeśli przyjmiemy że w II-im półroczu opuściło kraj **tylko tylu emigrantów,** co w I-em — otrzymamy za r. 1935 cyfrę 6524 osób.

Kapitaliści dzielą się na 5 kategoryj, zależnie od ilości wywożonych pieniędzy. Kat. I-a obejmuje tych, co wywożą ponad 1000 funtów szterlingów — pozostałe 4 kategorje — wywożących mniejsze sumy.

Kategorja I-a stanowiła w r. 1933 — 93 proc. ogółu emigrujących kapitalistów, w r. 1934 — 88,2 proc.

Zważywszy, że **ogromna większość** emigrantów kateg. I-ej **wywozi ponad 1000 funtów szterlingów i że kategorja ta stanowi przytłaczającą większość wszystkich emigrantów** — będziemy **więcej niż ostrożni,** przyjmując, że **każdy kapitalista wywozi tylko 1000 f. szt.**

TYLE DAŁA POŻYCZKA NARODOWA

Po przeliczeniu na złote, otrzymujemy tabelę wywiezionych z kraju sum:

w r. 1933 —	41.782.000 zł.
w r. 1934 —	100.788.000 zł.
w r. 1935 —	169.624.000 zł.
	312.194.000 zł.

Innymi słowy w ciągu ostatnich 3-ch lat **pozbawiono kraj** kwoty, słownie: trzystu dwunastu miljonów dwiestu tysięcy złotych t. j. **tylko ile dała cała Pożyczka Narodowa!**

Udział poszczególnych państw w procentowym dopływie kapitałów do Palestyny wyraża się za okres 1933 — 1934 i I-e półrocze 1935 — następującemi cyframi:

Polska 37,1%
Niemcy 34%
St. Zjedn. 10%
Anglja 0,8%
Inne 18,1%

A więc Polska, jeden **z najbiedniejszych krajów Europy,** borykający się w odmętach kryzysu z rosnącą nędzą i szalejącą klęską bezrobocia **wywozi** do „Jewish National Home" **cztery razy tyle gotówki,** co dławiące się od gotówki **Stany Zjedn. A. P. i 45** (czterdzieści pięć!) **razy więcej od bogatej Anglji!** Przyczem tabela za poszczególne lata daje nam obraz jeszcze większy:

r. 1933 Polska 25,5% ogółu import. kapitał.
r. 1934 Polska 37,% ogółu import. kapitał.
r. 1935 Polka 48% ogółu import. kapitał.

MY I... WIELKA BRYTANJA

Jak słusznie zauważa w tem miejscu „Warsz. Dzien. Narodowy" **W r. 1935 Palestyna była już budowana w 50% za polskie złotówki!**

Jeżeli chodzi skolei o szekle t. j. pogłówne od członków organizacyj sjonistycznych, to i tu Polska zajmuje miejsce „honorowe". Uplastycznia to tabela na str. 106-ej omawianego sprawozdania:

Polska 15.000 funt. szterl. czyli 36.6% całości.

St .Zjedn. 6.105 funt. szter. czyli 14,9% całości.

Palestyna 3.473 funt. szterl. czyli 8,4% całości.

Czechosłow. 2.398 funt. szterl. czyli 5.8% całości.

Anglja 1.911 funt. szterl. czyli 4,6% całości.

Tabelka ta nasunąć nam musi dwie uwagi: Popierwsze, że **na obszarze imperjum brytyjskiego mieszka** zapewne **conajmniej tylu żydów ilu w Polsce,** przyczem **żydzi ci są bez porównania bogatsi** od naszych polskich. A jednak **ich miłość do Erec Izraela wyraziła się kwotą 8 razy mniejszą od sumy wpłaconej przez Polskę!**

Po drugie: senatorowie i posłowie, dziennikarze i publicyści żydowscy **nie przestają kołatać do polskiego skarbu państwa** o dotacje, subwencje, zapomogi. P. P. Sommerstein, Schorr et comp przy lada okazji krzyczą wielkiemi głosami, **że Żydzi w Polsce giną z głodu i nędzy,** przy lada redukcji, czy usunięciu jakiegoś żyda ze stanowiska czy posady robi się **gwałt na cały świat,** składa memorjały, interpeluje Izby Ustawodawcze i ministrów, **wywiera nacisk na rząd przez interwencje żydostwa zagranicznego w naszych ambasadach, a jednocześnie wysyła się z tej znękanej, głodnej Polski miljonowe sumy do Palestyny!**

Na Keren Hajesod wypłaciła Polska (str. 146 sprawozdania) za okres 2 i pół lat:

Kongresówka	18.303 funt. szt.
Małopolska Zach.	9.063 funt szt.
razem	**27.366 funt. szt.**
Niemcy	35.141 funt. szt.
Anglja	34.934 funt. szt.
Inne państwa	29.445 funt. szt.

Jeśli przyjmiemy, że Małop. Wschodnia, gdzie skupienie żydowskie jest o wiele liczniejsze niż w Małop. Zach. i — dodajmy — o wiele bogatsze, dała **tylko tyle co biedniejsza zachodnia—otrzymamy (bez Poznańskiego, Pomorza i Kresów Wschodnich)** cyfrę **36.369 funt. szt.** — czyli, **że i w tej tabeli Polska zajmuje czołowe miejsce!**

Keren Kajemet Leizrael podaje dla Polski pzycję odnoszącą się tylko do Małopolski pozycję odnoszącą się tylko do Małopolnica tu wpłaciła:

w r. 1931 — 32 —	127.331 zł.
w r. 1932 — 33 —	135.676 zł.
w r. 1933 — 34 —	230.335 zł.
razem	**493.000 zł.**

Półmiljona złotych wypłacone w okresie trzyletnim **przez 2 zaledwie województwa:** Krakowskie i Śląskie! A ile miljonów wypłaciła w tym czasie **cała Polska!?**

100 MILJONÓW + 200 MILJONÓW = 300 MILJONÓW

Nieobjęte są sprawozdaniem kwoty wysyłane przez żydów polskich rodzinom w Palestynie, składki na różne cele, sumy płyną ce z takich funduszy, jak np. Keren Tel Chaj (fundusz partji Żabotyńskiego), sumy wywiezienie przez emigrantów nie kapitalistów, których w r. 1935 wyjechało 22.000 osób i t. p.

Ponieważ skolei, jeśli rozpatrywać **bilans handlowy polsko - palestyński,** to **nadwyżka na korzyść Polski jest więcej niż znikoma** — można, zestawiwszy wszystkie wyżej omówione pozycje i **licząc więcej niż ostrożnie** — przyjąć, iż **w r. 1935 wywieziono z Polski 200 miljonów złotych.**

Jak wynika z tabelek **cyfry te ustawicznie wzrastają.**

Dodajmy teraz te 200 miljonów do 100 miljonów, które kosztuje nas ubój rytualny otrzymamy okrągłą cyfrę **300.000.000 zł. rocznie.**

Ma się rozumieć, że cyfra ta nie **obejmuje subwencyj** wypłacanych przez rząd na różne cele i instytucje żydowskie. **Zapewne nie mały procent również wędruje nad modre fale Jordanu.**

„KORZENIE" PRZY PRACY

„Warsz. Dzien. Narodowy" opatruje te arcyciekawe streszczenie następującą uwagą: „Polska — wyprzedziła wszystkie mocarstwa świata w swych świadczeniach dla światowego żydostwa. Powiadają, że Pożyczka Narodowa pozwoliła nam nie wprowadzać ograniczenia wywozu walut z Polski, jak to zrobiło szereg innych krajów. **Obywatel polski odcięty jest od zagranicy przez wysokie opłaty paszportowe, gdyż mógłby... wywieźć walutę polską zagranicę!"**

W roku Pańskim 1934 w „Nowym Dzienniku" (Nr. 66 z 7. III. 1934 r.) pisał niejaki p. Silberpfunnig: **„Jak drzewo wsysa się korzeniami i korzonkami włoskowatemi w glebę, tak Palestyna związana jest tysiącami niewidocznych nici z Polską".—**

No, tak „nici" są częstokroć niewidzialne, ale **co robią korzenie** — wiemy wszyscy: **wysysają soki z gleby.** I to wysysanie czujemy aż nadto wyraźnie!

HITLERYZM MIEWA CZASEM TAKŻE RACJĘ!

W III-ej Rzeszy opracowując ustawy mające zmusić do emigracji żydów przyjęto za zasadę, że emigrant płaci 25% swego majątku tytułem specjalnego podatku od wywozu walut. a pozostałe 75% zostaje zdeponowane w Banku Rzeszy, przyczem za cenę tę emigrant musi nabyć niemieckie towary, które sprzedaje po przybyciu do Palestyny.

W ten sposób **kapitał pozostaje w kraju i wzmaga się** wydatnie **eksport.**

Jesteśmy bardzo dalecy od brunatnych metod postępowania, ale uważamy, że zasada jest częściowo słuszna.

Dokończenie na str. 2-ej

POPRZEDNI (9) NUMER TYGODNIKA „WIEM WSZYSTKO" ULEGŁ KONFISKACIE ZA ARTYKUŁ WSTĘPNY P. T. „MAFJA „I" DZIAŁA". PO KONFISKACIE WYDALIŚMY NAKŁAD DRUGI, JEDNAKŻE W SPRZEDAŻY ULICZNEJ UKAZAŁ SIĘ ON Z JEDNODNIOWEM OPÓŹNIENIEM, ZA CO CZYTELNIKÓW NASZYCH NAJUPRZEJMIEJ PRZEPRASZAMY.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Ma się rozumieć, że nie wolno nikogo pozbawiać prawa dysponowania własnym majątkiem, ale nie wolno nam również zapominać, że żaden kraj nie wytrzyma na dłuższą metę takiego, wciąż wzrastającego wywozu waluty!

Jeżeli ktoś wzbogaciwszy się w Polsce emigruje, wywożąc cały zdobyty tutaj majątek, czyli zubożając kraj o kwotę wywożoną — powinien czemś to zubożenie kraju, w którym się dorobił majątku umożliwiającego mu emigrację — wynagrodzić. Może to być podatek od wywożonej sumy, podatek w gotówce, może podatek ten wyrazić się pewną ilością zakupionych w Polsce towarów do sprzedaży w kraju emigracji, może być wreszcie częściowo uiszczany w gotówce, częściowo w towarze.

Jest absurdem z punktu widzenia państwowego bronić wywozu waluty czasowo wyjeżdżającym, a dopuszczać wywożenie miljonowych sum — przez emigrantów!

Stoimy w tym wypadku na gruncie czysto państwowym i obcy jest nam wszelki antysemityzm. Aby zaś nie zarzucano nam, że propagujemy hasła „endeckie" i „hitlerowskie" — przypominamy, że **hitleryzm jest w znacznej mierze finansowany przez... żydów.**

Opieramy nasze twierdzenie na artykule **„Robotnika" z połowy lipca r. 1935-go.** W przeciwstawieniu do „Warsz. Dzien. Narodowego" — **„Robotnik" o antysemityzm podejrzany być chyba nie może.** Jest on pod tym względem zdaje się 100-procentowo „Koszer", nietylko dla „Hajntu" „Momentu" ale nawet dla „Naszego Przeglądu".

Cytowany artykuł zamieszczamy łącznie z tytułem:

„KTO FINANSUJE HITLEROWCÓW"

W tych dniach przybył do Nowego Jorku znany bankier niemiecki Jakób Goldszmidt, ortodoksyjny żyd, który z polecenia Schachta ma prowadzić układy z potentatami finansowymi z Wallstrette o pożyczkę dla III-ej Rzeszy.

„Hitleryzm ma temuż Goldszmidtowi niejedno już do zawdzięczenia. On to bowiem, jako dyrektor „Darmstadter Bank" poprzez różne koncerny przemysłowe napędził hitlerowcom duże pieniądze.

„Na ulicach Berlina wciąż wiszą plakaty o bojkocie żydów i żydowskich firm, grożące publicznem piętnowaniem każdemu Niemcowi, który będzie utrzymywał stosunki z żydami. Podobno Jakób Goldszmidt jest członkiem rad nadzorczych w 14-tu spółkach akcyjnych.

„Ażeby zrozumieć, dlaczego finansjera międzynarodowa popierała materjalnie Hitlera, należy cofnąć się do roku 1929.

„Dnia 24-go października nastąpił słynny krach na giełdzie nowojorskiej, ludzie potracili miljony w ciągu paru godzin, a jednocześnie przyszła wiadomość z Europy, że należności Ameryki w Niemczech są wskutek kryzysu zagrożone.

„Zwołano specjalną konferencję finansistów amerykańskich z udziałem prezydenta amerykańskiego Guaranty Trust — Cartera, koncernu Rockfellera, Federal Reserve Bank i Banku Kuhn, Loeb et Co. Postanowiono wysłać do Hitlera p. Sidneya Warburga, celem prowadzenia z nim układów Sidney Warburg jest udziałowcem w Banku Kuhn Loeb et Co, a jednocześnie bliskim krewnym hamburskiego bankiera Warburga.

„Ten delegat — opisał swoje przeżycia w broszurze która ukazała się w Holandji p. t. „Źródło pieniężne narodowego socjalizmu". Jaki był cel napisania tej broszury, która kompromitując Hitlera, kompromituje jednocześnie jej autora — trudno dociec. Z treści jej jednak wynika, że Warburg przywiózł Hitlerowi listy polecające od Rockerellera i Hoovera.

„Hitler wyłożył Warburgowi swoje plany dojścia do władzy. Jako niezbędną sumę potrzebną mu na ten cel, wymienił on 100 miljonów marek.

„Po porozumieniu się z Nowym Jorkiem wypłacono organizacji N.S.D.A.P. (skrót nazwy organizacji Hitlera), przez berliński bank Heydta 10 miljonów dolarów.

„W październiku 1931 r. otrzymał Warburg list od Hitlera, na skutek którego zwołano posiedzenie pod przewodnictwem Cartera i znowu postanowiono wysłać do Niemiec Sidneya Warburga.

„Spotkanie z Hitlerem odbyło się w obecności adwokata Lütgebruna oraz bankiera Heydta.

„Hitler zażądał 500.000.000 marek, ale, po targach opuścił na 200 miljonów. Amerykanie ofiarowali 15 miljonów dolarów. Hitler zaakceptował.

„W lutym 1933 r. Sidney Warburg był znowu w Londynie. Hitler zażądał dodatkowo 100 miljonów marek. Po rokowaniach z Nowym Jorkiem, przyznano mu 7 miljonów dolarów.

„Dziś Niemcy znów potrzebują pieniędzy i — w tym celu pojechał do Nowego Jorku bankier Jagób Goldszmidt"

KROPKI NAD „I", CZYLI CZEGO NIE DOPOWIEDZIAŁ „ROBOTNIK"

Do artykułu tego musimu dodać kilka słów wyjaśnienia: **na czele banku „Kuhn Loeb et Co" stoi Feliks Warburg — prezes „Jointu" (centrali amerykańskich organizacyj pomocy żydom) i jednocześnie jeden z czołowych działaczy i propagatorów... bojkotu antyhitlerowskiego.**

Bank hamburskiego Warburga jest de facto filją banku „Kuhn, Loeb et Co", a jego szef Max Warburg jest rodzonym bratem Feliksa Warburga blisko pozatem związanym z akcją „Agencji Żydowskiej" (Jewish Agency).

Feliks Warburg jest zięciem nieżyjącego bankiera Jakóba Shifa, który kwotą 12-tu miljonów dolarów sfinansował przewrót bolszewicki w Rosji, a wspólnie z Louis Marshal'em, (jednym z najwybitniejszych działaczy żydowskich w U. S. A.) przeprowadził na konferencji pokojowej w Wersalu narzucenie Polce traktatu o ochronie praw mniejszości narodowych, (wypowiedzianych dopiero przez min. Becka w słynnej deklaracji genewskiej).

„Pozatem jeszcze jeden szczegół: **gdy Feliks Warburg** z ramienia „Jointu" **przybył** swego czasu na czele delegacji żydowskiej z Ameryki do **Z. S. R. R. by pertraktować o stworzenie i rozbudowę żydowskiej republiki autonomicznej w Birobidżanie — wygłosił na bankiecie w Moskwie tak entuzjastyczną dla Sowietów mowę, jak nikt przed nim ani po nim.** (Tekst tej mowy i przebieg uroczystego przyjęcia Warburga podała swego czasu w obszernej korespondencji, drukowanej w Polsce — Żyd. Ag. Telegraficzna).

OBŁOŻYĆ PODATKIEM EMIGRANTÓW!

Tyle jeśli chodzi o fakty. Nie wyciągamy żadnych wniosków — pozostawiamy je czytelnikom.

Ale podobnie jak we wspomnianym na początku artykule „Krwawy haracz Polski" rzuciliśmy hasło **„100 miljonów rocznie na szkoły, szpitale, spółdzielnie i roboty publiczne"** tak dziś wołamy z pełną świadomością słuszności naszego stanowiska: **„Obłożyć podatkiem — emigrantów! Zatrzymać za wszelka cenę, choćby częściowo, wywóz waluty z kraju! Obrócić uzyskane stąd kwoty na motoryzację, na rozbudowę sieci komunikacyjnej i ożywienie przemysłu o co apeluje wciąż do społeczeństwa i rządu organ armji „Polska Zbrojna".**

W krwawym trudzie zmagającej się z kryzysem nędzy polskiej — nie stać nas na bierne przypatrywanie się wywożeniu z Polski jej zapasów pieniężnych!

Argus.

PRAWDA O KASPROWYM WIERCHU

Relacja specjalnego wysłannika „Wiem Wszystko"

Zakopane w marcu.

Jednym z najbardziej „gorących" tematów ostatnich miesięcy jest sprawa kolejki linowej na Kasprowy. Można zaryzykować twierdzenie, że w sprawach nierównie ważniejszych z punktu widzenia interesów materjalnych szerokich rzesz obywateli, nie wylano nawet $^1/_{10}$ ilości atramentu, jaką zużyto na artykuły „za" i „przeciw" kolejce.

Złożyło się na to szereg przyczyn. Kolejka linowa na Kasprowy, dzięki której połączono cały kraj z sercem Tatr, stała się tematem **politycznym, prawnym, społecznym, taterniczym i sportowym.** Na tych 5-iu odcinkach rozgorzała gorąca, czasem bezwzględna walka, waliły się góry argumentów „przeciw" i wytaczano całe masy argumentów „za".

„WIEM WSZYSTKO" nie zabierało dotychczas w tej sprawie głosu. Czekaliśmy spokojnie, aż przeminą huraganowe ataki ochroniarzy, aż odetchną na chwilę uznojone postacie obrońców kolejki. Czekaliśmy, aż kolejka poprowadzi swe wagoniki na Kasprowy, aż będziemy mogli obejrzeć **na własne oczy** — nie oczami twórców kolejki, ani też oczami wyobraźni ochroniarzy — „szkody i spustoszenia", jakie kolejka zrobiła na terenie „dziewiczych gór".

Wybraliśmy się do Zakopanego, odbyliśmy podróż kolejką, obejrzeliśmy dokładnie, „z czterech stron" zarówno stacje, jak i podpory oraz usytuowanie kolejki w terenie.

Ośmielamy się dziś stwierdzić, że **kolejka na Kasprowy jest tworem przyjemnym dla oka, urządzeniem robiącym wrażenie estetyczne.**

Na urządzenia kolejki (podpory, olinowanie) turysta zwraca nie więcej uwagi, jak na słupy telefoniczne lub telegraficzne, których pełno na terenach górskich czy podgórskich. Budynki stacyjne utrzymane w tonie poważnym, spokojnym robią wrażenie przyjemne swą **zwartością, tonem, mocą** (bloki kamienne) **i dostosowaniem do tła.**

Dolny widoczek w Kuźnicach jest o tyle milszy dla oka od stojących w pobliżu bud drewnianych, że zjawia się odruchowo potrzeba usunięcia z „krajobrazu" szpetnych starych klitek.

Górna budowla na Myślenickich Turniach i na Kasprowym bratnio podobne do budynku w Kuźnicach, **świetnie stonowane z otoczeniem,** w mierę surowe, są pod względem estetycznym o całe niebo bardziej udane od „murowańca" Pol. Tow. Tatrzańskiego na Hali Gąsienicowej.

Dziś można stwierdzić z całą sumiennością, że poza dwiema przesiekami leśnemi, łącznej długości około kilometra od turni Myślenickiej w stronę Kasprowego) **żadnych innych widocznych szkód w drzewostanie niema.** Limby stoją, gdzie stały, większe lich zbiorowisko ominięto, a wycięcie kilkunastu chojaków, czy przeprowadzenie bocznej drogi, na turnię (odgałęzienie od drogi, która istniała dawniej) nie może być w żadnym wypadku uważane za wołające o pomstę do nieba.

Owszem, na torze kolejki są groźne ślady zniszczenia natury — **olbrzymie karczowisko powstałe z rabunkowej eksploatacji lasów tatrzańskich w okresie 1920 — 35 roku.**

Od tych faktów, podobnie, jak od faktu oszpecenia okolic Zakopanego słynnemi kamieniołomami „ochroniarze" nijak nie uciekną.

Rozpętanie przy okazji budowy kolejki całej sprawy ochroniarskiej jest bzdurą, która miała podkład najzupełniej inny.

Kolejka została wybudowana, skończona, „Srebrne", estetyczne wagoniki wożą na 2.000 metrowy szczyt Kasprowego również i takich amatorów górskiego słońca i pięknych widoków tatrzańskich, którzy nie mieli **żadnej możności** pokonać na własnych nogach tego wzniesienia.

Co do strony technicznej, należy na wstępie zaznaczyć, że kolejka linowa jest dla inżyniera specjalisty konstrukcją **niezwykle prostą,** bynajmniej nie bardziej skomplikowaną od zwykłej windy domowej.

Należy się spodziewać, że awantury, jakie rozgorzały dokoła budowy kolejki, zmusiły kierownictwo budowy do tembardziej troskliwego nadzoru, do tembardziej precyzyjnych badań wytrzymałości i t. p.

Są wprawdzie rzeczy technicznie niezrozumiałe, do jak np. niezwykle krótkie ramiona podpór (znacznie krótsze niż to się widzi na kolejkach zagranicą), wskutek czego wagoniki kolejki przechodzą **niepokojąco blisko** podpory, grożąc w razie silniejszego wiatru rzuceniem wagonika na podporę.

Może inżynier niemiecki nie orjentował się, że natężenie wiatrów w Tatrach bywa niesłychanie silnie, zwykle silniejsze od alpejskich „föhn'ów", może nie orjentuje się **w lekkomyślności Polaków,** którzy mogą zdecydować się na uruchomienie kolejki (pasażerowie znajdą się zawsze u nas na taką eskapadę) w czasie zbyt silnego wiatru (zagranicą w czasie silnego wiatru kolejki nie kursują), co może spowodować wypadek.

Aby temu choć w części zapobiedz, **otoczono wieże podpór „obojami"** (elastyczna obręcz stalowa), które odgrywać będą rolę amfotyzatorów. w razie rzucenia wagoniku (zresztą zbudowano go w ten sposób, żeby stawiał jaknajmniejszy opór wiatrom) na podporę.

Faktem jest również, że w czasie pierwszej próbnej jazdy na Myślenickie Turnie, zapewne na skutek złego zrównoważenia ciężarami, **wagonik z dostojnikami kolejowymi nie „miał siły" dotrzeć do stacji w Myślenicach,** skąd musiano wysyłać **platformę holowniczą,** aby wydobyć dostojników z wagoników kolejki. Następnie ogłoszono, że była to próba „ratownictwa".

Te i inne niedociągnięcia zauważone przez komisję odbiorczą Min. Komunikacji spowodowały, że ogłaszane z wielkim hałasem otwarcie kolejki na 21 lutego (Liga Popierania Turystyki nie zapomniała wydać drogich afiszów „cała Warszawa na śnieg — 21. II. otwarcie kolejki na Kasprowy" i t. p.; początkowo zapowiedziano otwarcie kolejki na 15-go lutego) przesunięto na później: Trzeba było porobić pewne poprawki, tak że pierwsze jazdy pasażerskie z Kuźnic na Myślenickie Turnie nastąpiły dopiero 28 lutego w godzinach popołudniowych.

Zerwanie się linki ciągnącej linę nośną z Myślenickich Turni na Kasprowy, spowodowało **opóźnienie otwarcia drugiego odcinka kolejki,** ponieważ lina spadając z kilkudziesięciu metrów na skały zdeformowała się nieco i komisja ekspertów zdecydowała, że trzeba robić nową linę.

Ten wypadek kosztował — jak zapewniają organizatorzy, nie spółkę akcyjną, lecz firmę Bleichert — **około 60.000 złotych** plus opóźnienie otwarcia górnego odcinka, który jedynie ma znaczenie dla narciarzy.

Mimo trudności budowy w okresie zimowym, wypadków (m. in. śmiertelnych) z robotnikami, zdeformowania się liny i konieczności zastąpienia jej nową, całkowity odcinek kolejki Kuźnice — Kasprowy zostanie otwarty w końcu marca, a więc mniej więcej **w półtora miesiąca po terminie** zapowiadanym początkowo (15-ty luty).

W końcu marca 1936-go roku Tatry zostały wyposażone w nowoczesne urządzenie umożliwiające wszystkim bez wyjątku „osobiste" zapoznanie się z pięknem wnętrza Wysokich Tatr.

Kolejka ma niewątpliwie duże znaczenie turystyczne, jest urządzeniem, bez którego nie da się dzisiaj pomyśleć europejska stacja zimowa, pragnąca ściągać bogatych turystów, którzy zostawiają przeciętnie **siedem**

(Dokończenie na str. 3-ej).

(Dokończenie ze str. 2-ej).

razy więcej pieniędzy, niż turyści posługujący się „z zasady" tylko własnemi nogami.

Największe znaczenie posiada kolejka dla **narciarstwa zjazdowego,** którego rozwój, z braku takich urządzeń, był silnie w Polsce hamowany. Beznadziejny poziom zarówno naszych czołowych zjazdowców (miejsca na szarym końcu każdych zawodów międzynarodowych), jak i ogółu narciarstwa turystycznego niewątpliwie poprawi się w najbliższych latach o dwie klasy. **Zwłaszcza panie,** które nie mają dostatecznego zapasu sił, aby wspinać się pod górę, a następnie szybko i pewnie co wymaga świżych mięśni) zjeżdżać wdół, poprawią swą klasę bardzo wydatnie.

*

Takie są aktywa kolejki, niewątpliwie **poważne.**

Ale teraz zajrzyjmy **za kulisy** „sprawy kolejkowej", aby zobaczyć co spowodowało tyle harmidru, tyle polemiki, ataków, i gromów.

Sprawa budowy kolejki linowej w górach polskich jest aktualna od przeszło 30 lat. Jeszcze przed wojną powstały równocześnie dwa projekty kolejek tatrzańskich (wówczas jeszcze zębatych): po stronie polskiej (galicyjskiej) pojawił się pomysł budowy kolei zębatej na Świnicę, zaś po stronie słowackiej (ówczesnej węgierskiej) — na Garłuch.

W roku 1929-ym Polski Związek Narciarski zorganizował mistrzostwo F. I. S. (Międzynarodowy Zw. Narciarski) i przy tej okazji urządzono **biegi zjazdowe** o charakterze międzynarodowym. Triumfował Bronisław Czech, który potrafił wysunąć się przed Anglika Brahena. Ambicja Pol. Zw. Narc. na temat biegów zjazdowych **skoczyły gwałtownie w górę,** tembardziej, że biegi zjazdowe zaczynały być coraz bardziej popularne w Europie Środkowej.

Występy Polaków w zjazdach na terenie zagranicznym przekonały P. Z. N. **boleśnie,** że pokonany przez Czecha Anglik Brahen nie jest jednak żadną klasą, a **Polacy nie mają pojęcia o zjazdach.** Przekonano się ponad wszelką wątpliwość, że **osiągnięcie prawdziwej klasy zjazdowej bez kolejek górskich jest nie do pomyślenia.**

Tak więc w czasie wypraw zagranicznych członków zarządu P. Zw. Narc., w czasie „rodzinnych" posiedzeń u Kasprowicza przed obiadem i u Trzaski po obiedzie, w czasie rozmówek prywatnych i półoficjalnych członków zarządu Pol. Zw. Narc., który przeniesiono w międzyczasie z Warszawy do Krakowa, **urodził się pomysł wybudowania kolejki linowej w Tatrach.**

W Krakowie zrozumiano natychmiast, że **to może być byznes, z którego można urwać niejeden smaczny kąsek dla siebie.**

Z finansowaniem tej anterpryzy nie szło jednak zbyt łatwo. Węszono i szukano pieniędzy na prawo i lewo. Wreszcie **p. Stanisław Fächer,** bez którego „rady" — jak twierdzą wtajemniczeni — nie ukazuje się na światło dzienne żadne posunięcia z zakresu turystyki, wysunął koncepcję finansowania kolejki linowej przez posła Marjana Dąbrowskiego **współwłaściciela** Illustrowanego Kurjera Krakowskiego.

P. Fächer, prowadzący w I. K. C. dział komunikacyjny i turystyczny, potrafił przekonać swego redakcyjnego szefa, że kolejka — to interes złoty. Zaczęto ostrą kampanję w I. K. C. za budową kolejki. Wyrżnięto w I. K. C. i bratnim „Światowidzie" około 50 sążnistych i ognistych artykułów za kolejką. Koncern I. K. C. miał wykupić 51% akcyj spółki akcyjnej p. n. „Kolejka linowa na Kasprowy, Sp. Akc.".

Piekło, jakie się podniosło na temat kolejki w innych dziennikach (w tym samym okresie ukazało się 390 artykułów i notatek przeciwko kolejce zamieszczonych w 91 czasopismach) oraz 94 protesty towarzystw i instytucyj naukowych, turystycznych i krajoznawczych, **zaniepokoiły organizatorów,** którzy uznali, że koncepcja wejścia do spółki Koncernu prasowego I. K. C. może się okazać **zbyt niebezpieczną dla projektu.**

W roku 1934-ym **zjawia się na widowni kolejkowej inż. Aleksander Kodelski,** były urzędnik ministerstwa Komunikacji, z zawodu architekt.

Jako fachowiec inż. Kodelski opinję ma **mocno podciętą:** jest współtwórcą (wraz z inż. Dudrykiem) słynnej pływalni letniej na Łazienkowskiej, która była już ze 3 razy przerabiana. Pływalnia robi wrażenie miłe, tylko, że... umieszczono **dno basenu o metr niżej, niż poziom kanałów ulicznych.** W tych warunkach o odświeżaniu wody drogą przepływu nie może być mowy — soczyste zawartości kanałów waliłyby się do basenu.

Trzeba było wołać straż pożarną i wypompowywać wodę górą, a dno zaszlamowane, pełne robaków i nieczystości „narosłych" śluzować, czyścić, dezynfekować. Koszty takiego przepompowywania wody i czyszczenia basenu wynosiły od 1.500 do 3.000 zł.

Teraz to się robi sprawniej i taniej, ale oczywiście **istoty kardynalnego błędu, za który inżynier budowniczy jest odpowiedzialny finansowo i moralnie nie usunięto.**

Inż. Kodelski lubi budować drogo — pływalnia kosztowała ok. 900.000 zł., podczas gdy były oferty poważnych, odpowiedzialnych firm, oferty zabezpieczone kaucjami, po 300.000 zł. (np. f-ma Martens i Daab)—ponieważ **tylko przy drogiej robocie, mogą być drogie zarobki.**

Drugim etapem pracy inż. Kodelskiego była budowa domu, który się zarysował.

Zapewnie tak wybitna działalność budowlańca p. Kodelskiego spowodowała, że Min. Komunikacji zaangażowało go do budowy domków osiedla robotniczego kamieniołomów w Janowej Dolinie.

Kamieniołomy są na Wołyniu, zbyt daleko, żeby sprawdzić czy tam się coś nie rozlatuje. Natomiast jest rzeczą pewną, że cena budowy była więcej niż słona.

W okresie Wystawy Drogowej w Warszawie, w której p. Kodelski brał także czynny udział zatrudniając swoją żonę — inżyniera i całą plejadę przyjaciół, **dojrzało ostatecznie postanowienie powierzenia mu nadzoru nad całą budową kolejki.**

Teraz się dopiero rozpoczęło dojenie krowy. P. Kodelski, który zdradza talent handlowy przewyższający wielokrotnie jego inne talenty, nie zapomniał o jednej choćby „śrubeczce", z której można by wycisnąć ... trochę grosza. **Na wiele lat naprzód** załatwiono sprawę dostaw potrzebnych dla eksploatacji kolejki, sprawę ubezpieczeń pasażerów i personelu i t. p. i t. p.

Wszędzie oczywiście starano się załatwić sprawę ku **obopólnemu** zadowoleniu. Tak, po amerykańsku: business is business.

P. Kudelski lubi dużo płacić, bo sam może wówczas więcej zarobić, to też niema się czemu dziwić, że początkowo przewidziana suma 2.200.000 złotych za jaką **miała być** kolejka wybudowana **urosła niebawem do 3-ch miljonów złotych.** Jeśli liczby podane przez „Gazetę Polską" są ścisłe, że koszt $1/3$ liny sprowadzonej na budowę kolejki wyniósł 250.000 zł., obliczyć łatwo, że sama lina pochłonęła około 35% preliminowanej sumy. A gdzie reszta budowy?

Jest rzeczą szczególnie interesującą, jak i pikantną, skąd wyłoniła się postać inż. Kodelskiego przy budowie kolejki? Jest tajemnicą poliszynela, że były minister Komunikacji — **inż. Michał Butkiewicz zajmował stanowisko nieprzychylne budowie kolejki na Kasprowy,** licząc się z oporami licznych grup społeczeństwa.

Twarda ręka „dyrektora budowy" oraz jego nieliczenie się z niczem i nikim, kto nie płaci lub niema władzy nad nim, spowodowały zapewne, że budowę kolejki rozpoczęto **bez spółki i bez koncesji,** ponieważ już w kwietniu 1934-go roku, **bez zezwolenia odpowiednich władz wycięto na trasie kolejki linje leśne. Dokonano tego na 15-cie miesięcy przed zawiązaniem spółki do budowy i eksploatacji kolejki; na 17-cie miesięcy przed urzędowem ujawnieniem jej istnienia, jej planów i zamierzeń, na 20-cia miesięcy przed udzieleniem koncesji na budowę.**

Pogwałcenie obowiązujących w kraju form prawnych jest bodajże największym błędem organizatorów kolejki, gdyż czynami temi uczuło się dotknięte całe społeczeństwo.

Sprawa została potraktowana i załatwiona **brutalnie,** to też wywołała dlatego tak silne odzywy protestu i oburzenia.

Drugą ciemną stroną kolejki jest ta wysoce **nieprzyjemna atmosfera,** jaka wytworzyła się dokoła jej budowy.

Wiadomo ogólnie, że o otrzymanie budowy **konkurowały dwie firmy niemieckie Bleichert i Polich.** Mimo, że suma zamówień była objektem stosunkowo b. niewielkim, cała chmara niebieskich ptaków, pośredników i t. p. krążyła dokoła nieszczęsnych dyrektorów handlowych obu firm, przekonując, że „tylko oni są mocni zawrzeć umowę", że „tylko od nich wszystko zależy" i t. p. oczywiście o ile firma wypłaci odpowiednie **prowizję.**

*

Kolejka została zbudowana, spewnością o **kilkanaście procent drożej,** niż by to można było zrobić pracując ludźmi bardziej skrupulatnymi, bardziej, oszczędnymi. Wagoniki kursują i, daj Boże aby kursowały — sprawnie, oby ich halniak nie rzucał na podpory. Ale szeroko okrzyczany przez pp. Kodelskiego i innych byznes zaczyna „co coś" nie wychodzić.

Dotychczas, mimo zniżek, ceny biletów, mimo specjalnych starań ministerstwa komunikacji (zniżkowe przejazdy do Zakopanego wraz z biletem na kolejkę), które zapewne będą trwały i nadal, **z frekwencją jest słabo.** Przeciętny dzienny targ wynosi 200 zł. Gdy kasa zamelduje 300 zł., mówi się „dobry dzień". Oczywiście zdarzają się targi wyższe — na takie można będzie liczyć na kilka, najwyżej kilkanaście dni w roku, zwłaszcza, że ta nowość nie wszystkich bierze i dużo osób, po jednorazowem przejeździe dla ciekawości, **nie pojedzie poraz drugi.**

Stałą klijentelą będą narciarze — ale zima nie jest długa i dzień w zimie bardzo krótki, dlatego trzeba pamiętać, że bilety, jak na możliwości narciarzy są niezmiernie drogie: wjazd z Kuźnic na Kasprowy kosztuje 6 złotych, z ulgą dla członków Pol. Zw. Narc. — 4 złote.

Odcinek Kuźnice — Myślenickie Turnie sam w sobie będzie **bardzo deficytowy,** tak że go wogóle nie można brać pod uwagę przy obliczeniach. Na Myślenickie Turnie nikt nie będzie jeździł, gdyż nie ma tam co robić, ani też jest to żadne miejsce do dalszych „wypadów" w góry.

A więc należy się spodziewać, że przeciętnie przez 300 dni w roku nie wyjedzie na Kasprowy więcej, jak 100 osób dziennie. Licząc przeciętnie (początkowo bilet **normalny** Kuźnice — Kasprowy miał kosztować 5 zł.; po „dodatkowych kosztach" budowy, podwyższono cenę na 8 zł.). 4 zł. od osoby (wielka ilość przejazdów darmowych i „specjalnych") otrzymujemy dzienną sumę utargu, sumę bardzo optymistycznie obliczoną — 400 złotych, a 400 zł. × 300 dni daje 120.000 zł. rocznie.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że budowa kolejki kosztować będzie niemniej 3 miljonów złotych oraz, że **koszt samego oprocentowania kapitału** (6% rocznie oprocentowanie „oficjalne", wiadomo natomiast, że skrypty ministerstw, gwarantowane przez skarb państwa dyskontuje się po 9% w stos. rocznie, **wyniesie około 270.000 złotych rocznie** (w żadnym razie nie mniej **180.000 zł.**) **łatwo dojdziemy do konkluzji, że kolejka nie może być przedsiębiorstwem opłacalnem,** (a gdzie koszta eksploatacji, personelu, konserwacji?).

Ta część zagadnienia legła obecnie **wielkim ciężarem na piersiach kolejkarzy** — niewiedzą, jak z tego się wyskrobać. I to są właśnie przyczyny, że **trudno znaleźć człowieka, na dyrektora kolejki linowej Kuźnice — Kasprowy,** kilka osób „zapraszanych", po przeprowadzeniu kilku prostych działań arytmetycznych **z miejsca odmówiło.**

*

Mówi się już, wysuwa się już wnioski, jaki będzie dalszy ciąg tej antreprizy. **Przewiduje się ogłoszenie upadłości kolejki, oraz kupienie jej na licytacji** bądź przez Ministerstwo Komunikacji bądź przez kapitalistę prywatnego (wiemy nawet kto ma ochotę kupić kolejkę powiedzmy za 300.000 — 500.000 złotych).

Kto wówczas na tym interesie straci?

Stocznia Gdańska, przedsiębiorstwo, którego głównym właścicielem jest Państwo, złożyło w formie kredytu towarowego 1.100.000 zł., kwotę 500.000 zł. **uzyskano z b. Funduszu kolei małopolskich, 400.000** zł. stanowi kredyt wekslowy zaciągnięty w przemyśle, Polski Zw. Narciarski dał (?) 10.000 zł., Liga Popierania Turystyki dała(?) 10.000 zł. Orbis 30.000 zł.

Halniak.

NASTĘPNY, REWELACYJNY ARTYKUŁ Z CYKLU: „BAGIENKO FILMOWE" UKAŻE SIĘ W NR. 11-ym „WIEM WSZYSTKO".

Uciekła mi przepióreczka...

Jak to było z palestyńskim numerem „Wiadomości Literackich"

Zręcznie i ciekawie naogół redagowany tygodnik „Wiadomości Literackie" po niezwykłem powodzeniu specjalnych numerów sowieckiego i litewskiego, postanowił w najbliższej przyszłości wydać obszerny numer poświęcony tym razem... Nowej Palestynie.

W związku z tem zamierzeniem, w lecie ub. roku jeździł do Palestyny doskonały administrator „Wiadomości Literackich" p. Borman, pragnąc na miejscu zebrać nietylko odpowiednie materjały ogłoszeniowe (np. pardessy...), ale, i to przedewszystkiem, uzyskać odpowiednie fundusze gotówkowe od egzekutywy sjonistycznej, która miała sfinansować propagandową imprezę pp. Grydzewskiego i Bormana.

Wysłannik „Wiadomości Literackich" załatwił ponoć sprawę jaknajlepiej. Prezydjum egzekutywy uznało za celowe sfinansowanie specjalnego numeru „Wiadomości Literackich" w całości poświęconego Palestynie. Ustalono nawet cyfrę, bardzo podobno wysoką i „Wiadomości Literackie" powoli zabrały się do gromadzenia materjałów niezbędnych dla budowy palestyńskiego numeru.

W międzyczasie jednakże nastąpiło dużo zmian, dużo niespodzianek przyczyniło się do oziębienia stosunków między wspomnianym tygodnikiem a... żydostwem, dość, że niedawno „Wiadomości Literackie" otrzymały zawiadomienie, że egzekutywa rezygnuje z... finansowania numeru, a jeśli sprawa wydania specjalnego numeru propagandowego poświęconego Palestynie, stanie się znów aktualna, egzekutywa sjonistyczna znajdzie w Polsce inne pismo, bardziej odpowiadające jej wymaganiom.

Ile jest prawdy w tych pogłoskach, trudno przesądzać, faktem jest, że już od kilku miesięcy „Wiadomości Literackie" gotowały się do wydania jakiegoś numeru specjalnego, ale... być może zamierzano wydać numer... niemiecki, a pogłoski o pertraktacjach z egzekutywą sjonistyczną i zerwaniu tychże pertraktacyj są poprostu... zemstą żydówek z Bielańskiej i Nowiniarskiej, którym Słonimski dał tak bolesną dla nich szkołę dobrego wychowania.

(w.).

DO JULJANA TUWIMA

Ja was ponimaju, Dorogoj Poet,
U etich... poliacziszkow — tolerancji niet!
Nie stoit priamo pisat w ichniej Polsze!
No wopros — gdie budut Wam płatit, pobolsze?

O. Set.

Gehenna inwalidy Nowotczyńskiego

Kto w tej przykrej sprawie jest winien?

Pamiętną była rok temu głodówka, jaką dwukrotnie urządził inwalida wojenny, starszy sierżant Czesław Nowotczyński. Inwalida protestował przeciwko odebraniu mu koncesji autobusowej, do której miał pierwszeństwo przed innymi kandydatami. Protestował tak energicznie, że sprawa oparła się aż o sąd, który wprawdzie **skazał go za obrazę czynną** wysokiego urzędnika, ale zarazem stwierdził, że inwalida miał powody do uniesienia się, i w rezultacie zwrócił mu broń, zarekwirowaną przez policję.

NIEZROZUMIAŁA DECYZJA

Nie trzeba się dziwić inwalidzie Nowotczyńskiemu. Ze skapitalizowanej renty, wynoszącej zł. 2.680, kupił sobie na spłaty samochód, uzyskał koncesję na linji Włocławek — Lipno, zaczął pracować, wkładając w przedsiębiorstwo wszystkie swoje zasoby i rezerwy finansowe... Aż tu któregoś pięknego dnia Urząd Wojewódzki Warszawski **cofa mu koncesję,** naraża inwalidę na ruinę, na zaprzepaszczenie całego jego majątku, który przecież Państwo skapitalizowało mu za zasługi dla Ojczyzny, za rany, jakie odniósł na polach bitew.

Biedny inwalida nie mógł początkowo zrozumieć o co chodzi. Nic takiego nie popełnił, coby usprawiedliwiało tak surową decyzję Urzędu Wojewódzkiego Warszawskiego. Nic nie rozumiejąc, zdobył się na akt rozpaczy, o których rok temu głośno było w całej Polsce. Ale chociaż stało się to wszystko rok temu, **sprawa nie jest jeszcze skończona,** jak mieliśmy możność stwierdzić w dniu 13 marca r. b. w VIII Oddziale Sądu Grodzkiego w Warszawie.

INWALIDA CONTRA P. POSEŁ

Pozornie sprawa wygląda niewinnie. Inwalida Nowotczyński skarży pana posła Dublasiewicza o zniesławienie. Ale dopiero wejrzawszy w dokumenty sprawy mamy możność dotknąć się bagna, jakie w dziedzinie stosunków motoryzacyjnych u nas panuje mamy możność przekonać się, że mimo zapowiedzi, **iż skończyły się czasy, interwencyj poselskich,** w rzeczywistości, niestety, jest inaczej.

Inwalida Nowotczyński spokojnie pracował sobie na linji autobusowej Włocławek — Lipno. Pracował, zarabiał, żył.

Ale złe duchy chodzą po świecie. Znalazł się więc p. Wincenty Zarębski, zamieszkały w Lipnie. Pozazdrościł on linji autobusowej inwalidzie Nowotczyńskiemu. Zaczął przemyśliwać, jakby samemu tę linję objąć w eksploatację. Rozpoczął więc działanie. Ponieważ rozporządzenie o koncesjonowaniu przewozów samochodowych wymaga od kandydatów wykazania się dostateczną odpowiedzialnością materjalną, p. Zarębski udał się do Dobrzynia nad Drwęcą, gdzie tamtejszy Zarząd Miejski wydał mu zaświadczenie, **że jest człowiekiem zamożnym i posiadającym tabor samochodowy.**

CUDA...

Tu rozpoczyna się pierwszy cud: w tym samym dniu usłużny Zarząd Miejski w Dobrzyniu nad Drwęcą wydał p. Zarębskiemu dwa inne zaświadczenia: **p. Zarębski jest biedny** i znajduje się w opłakanych warunkach materjalnych.

Zaczęła się więc pierwsza „machlojka". Zobaczymy dalsze. Jak z łatwością przychodziło p. Zarębskiemu z uzyskiwaniem rozmaitych dokumentów, taksamo łatwo mu przyszło z wyrugowaniem z linji autobusowej inwalidy Nowotczyńskiego.

P. O. W. LIPNO!

Podobno p. Zarębski był kiedyś w P. O. W. Udał się o pomoc do Zarządu Placówki P. O. W. w Lipnie. Tam, prezes Placówki, p. Gumiński, który nota bene, dostał **rok więzienia** z pozbawieniem na dwa lata praw obywatelskich, oraz sekretarz Placówki, p. Kuroczyk, który ma nota bene, **dochodzenie prokuratorskie o defraudację,** uważali za stosowne uznać, że P. O. W. niema innych celów, jak tylko zajmowanie się sprawami komunikacji autobusowej, zajmowanie się w taki sposób, by wyrugować Nowotczyńskiego, a wprowadzić na jego miejsce „ob. Zarębskiego". 17 lipca więc wystosowali odpowiedni meldunek" do Zarządu Okręgu Województwa Warszawskiego P. O. W., meldunek, w którym, niby władze administrujące komunikacją autobusową, wtrącają swoje dziesięć groszy w dziedzinę uprawnień władz państwowych.

DONIESIENIE P. POSŁA

Pan Zarębski jest coraz bliżej celu. Bo dnia 18 lipca pan poseł K. Dublasiewicz, jako prezes Zrządu Okręgu P. O. W., kieruje na Nowotczyńskiego doniesienie do Pana Wojewody Franciszka Godlewskiego, doniesienie którego ostateczna konkluzja jest mniej więcej taka, **że inwalida Nowotczyński jest „grandziarzem",** któremu należy odebrać koncesję autobusową, natomiast porządnym człowiekiem jest pan Zarębski, ten właśnie, który stara się o otrzymanie koncesji po Nowotczyńskim. Charakterystyczne jest, że pismo swoje (L. dz. 160 B. B./34), pisane na blankiecie Zarządu Okręgowego Związku Peowiaków, pan poseł Dublasiewicz kieruje nie pod adresem Urzędu Wojewódzkiego Warszawskiego, a pod osobistym adresem Pana Wojewody Franciszka Godlewskiego. Dalszy ciąg i następstwa tego listu są wiadome: **inwalidzie Nowotczyńskiemu odebrano koncesję i dano ją panu Zarębskiemu.**

Sprawa wydaje nam się o tyle bardziej dziwna, że nieprzypuszczamy ani przez chwilę, aby Zw. Peowiaków, świadomie zajmował się tak niewłaściwemi dlań sprawami, jak wyrabianie, interwenjowanie i chodzenie za niezbyt czystemi sprawami koncesyj samochodowych dla tych lub innych ludzi.

KONKLUZJE

Ostatecznie sytuację można tak streścić:

1) był sobie inwalida Nowotczyński, dostał od Państwa za rany ok. 3.000 zł., założył sobie przedsiębiorstwo i zaczął godziwie pracować;

2) pozazdrościł mu tego Zarębski, który zapragnął sam prowadzić przedsiębiorstwo samochodowe na linji obsługiwanej przez Nowotczyńskiego;

3) w tym celu najpierw uzyskał dokumenty fałszywie rzecz przedstawiające — z Zarządu Miejskiego w Dobrzyniu nad Drwęcą;

4) potem odwołał się do pomocy ludzi, którzy są, albo może będą karani kryminalnie, i ludzie ci, przy pomocy firmy organizacji, w której zasiadali — ułatwili mu osiągnięcie tego, co zamierzał;

5) na samym końcu odwołał się do pana posła Dublasiewicza, który korzystając ze swego mandatu poselskiego i ze swojego stanowiska organizacyjnego — ostatecznie ułatwił p. Zarębskiemu wyrugowanie z linji Włocławek — Lipno inwalidy Nowotczyńskiego, który, jak wspomnieliśmy, uniesiony tą straszną krzywdą, zaprotestował dwukrotnie głodując i głośno, nawet za głośno, żaląc się w gmachu Ministerstwa Komunikacji;

KANDYDAT DO... „LEGJONU ZASŁUŻONYCH"?

A teraz zasadnicze pytanie: o kogo tyle zachodów, o kogo tyle starań, pisaniny, skarg, doniesień i awantur? Czy istotnie o kogoś, kogo możnaby było — jeśli już tak chcemy — z cudzą krzywdą — zaliczyć do uprzywilejowanego „Legjonu Zasłużonych"? Oczywiście, chodzi o Zarębskiego. Ale bądźmy znowu liberalni i względni, i powiedzmy sobie, że ostatecznie warto czasem kogoś zaprotegować. Czy w tym wypadku było warto, wydawać o Zarębskim chwalebną opinję? Zobaczymy to w świetle innego dokumentu. Jest nim pismo, skierowane do Pana Wojewody Stanisława Twardo w dniu 23.10.34 r. przez Dowódcę 30 Pułku Strzelców Kaniowskich, Pułkownika J. Grzędzińskiego, który pisze, między innemi:

„... Wincenty Zarębski jest mi doskonale znany z czasu mego 3-letniego dowodzenia 67 p. p. i oczywiście przysposobieniem wojskowem pow. Rypińskiego i sąsiednich — mogę z całą stanowczością uprzedzić Pana Wojewodę przed osobą Zarębskiego, jako człowieka o najciemniejszej opinji, postępowaniem bez skrupułów, i niepewnego pod każdym względem".

CZY WARTO BYŁO, PANOWIE...

Oto dla kogo pokrzywdzono inwalidę — Nowotczyńskiego, pchnięto go do głodówki, sprowokowano z nim awantury, o których dowiedziała się w swoim czasie cała Polska, zniszczono człowieka i narażono go na udręki moralne.

Oto mały odcinek naszych stosunków motoryzacyjnych w zakresie wydawania koncesyj autobusowych, kulisy z terenu jednego tylko Województwa Warszawskiego. Nic dziwnego, że przy takich stosunkach, w których decydują o wydawaniu czy odbieraniu koncesyj samochodowych, ludzie najmniej powołani, wtrącając swoje trzy grosze, kto zasługuje na koncesję, a kto nie — **nasza motoryzacja kuleje,** i kuleć będzie, jeśli tych absurdów nie wypalimy z terenu gorącem żelazem.

XYZ.

Handelek polskiej „Mae West"

Czy to aby jest w porządku?

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że w życiu każdej kobiety, która pretenduje do jakiej takiej urody, rolę równą conajmniej... powietrzu, odgrywają... kosmetyki.

Na łamach naszego pisma zajmiemy się jeszcze sprawą najróżniejszych mniej lub więcej podejrzanych „salonów piękności", których Warszawa posiada chyba więcej niż kawiarni, sklepów z cukierkami i dancingów razem. Zanim jednak omówimy kulisy tych przedsiębiorstw, **częstokroć bardzo dwuznacznych,** warto przyjrzeć się... specjalnym sklepom, które zajmują się jedynie i wyłącznie sprzedażą kosmetyków, a między temi sklepami dwa zasługują na specjalną uwagę.

Te dwa, są to **rzekomo ekspozytury paryskiej f-my Coryse. Jeden z tych sklepów, powstał na gruzach dawnego salonu fryzjerskiego „mistrza" Antoine — Cierplikowskiego przy ul. Mazowieckiej 10. Przywodzą tej imprezie dwie ozdobne panie, jedna, właścicielka znanego z licznych procesów ze... Strażą Graniczną salonu mód p. Kozłowska — Cattley, drugą w Warszawie popularnie nazywają Mae West dla... młodzieniaszków.**

Panie te spólnemi siłami prowadzą rzekomą reprezentację Coryse i... **niby pieprz czy pietruszkę,** sprzedają mniej lub więcej pomylonym kobietom rzekomo „istienno" paryskie kosmetyki.

Ostatecznie jest to sprawa błaha i w całokształcie naszego życia niesłychanie mało istotna, ale — przyglądając się imprezie dwu sprytnych dam, a przedewszystkiem iście amerykańskiemu rozwojowi tego przedsiębiorstwa, które już zdołało uruchomić drugi sklep przy ul. Marszałkowskiej, nie możemy oprzeć się wrażeniu, **że w tem wszystkiem coś jest nie w porządku.**

Prawdopodobnie istnieją jakieś przepisy regulujące zarówno pochodzenie najróżniejszych kosmetyków, jak i ich skład chemiczny, jak i wreszcie sposób sprzedaży. Nie wyobrażamy sobie, żeby czynniki powołane zezwalały na sprzedawanie artykułów kosmetycznych robionych powiedzmy **z... piasku, bielidła i szmalcu,** odpowiednio perfumowanego, i żeby takie właśnie „kosmetyki" sprzedawano bez opakowania, z naczyń otwartych, podobnie jak mąkę czy cukier. Wszakże tu idzie o bezpieczeństwo zdrowia, a nieraz i życie Bogu ducha winnych ludzi...

Tymczasem widząc imponujące słoje z jakiemiś podejrzanemi kremami, z których panie ekspedjentki wspomnianego sklepu wydzielają porcję spragnionym klijentkom, nota bene za drogie pieniądze, widząc misterne... kupki kolorowych pudrów, mimowoli pytamy się, **czy tego rodzaju „handelek" jest w zupełnym porządku z obowiązującemi przepisami? Czy nie zanadto, w imię dobrych interesów, lekceważy się zdrowie klijentek,** które niby ćmy do lampy biegną co dnia do ozdobnego magazynu piękności pp. „Mae West" i Cattleyowej?

Pani.

„Polemika" prezydenta Starzyńskiego

Tymczasowy prezydent stolicy Komisarz Starzyński używa, wobec krytykujących go, osobliwych chwytów „polemicznych".

Rok temu polecił zamknąć drukarnię, atakującego jego gospodarkę finansową, „Czasu" — obecnie zaś czytamy w „Gońcu Warszawskim" z 21 marca b. m. (w sprawozdaniu sejmowem) —

...Tylko przy uchwaleniu projektu rządowego o przedłużenie okresu tymczasowego zarządu m. st. Warszawy do 1 października 1937 r. doszło do ostrzejszej wymiany zdań z pos. Jedynakiem, który wystąpił przeciwko prez. Starzyńskiemu, który rozesłał szereg listów do posłów, występując przeciw p. Jedynakowi i zarzucając mu niekompetencje.

Jest to zaiste podziwu godny i nigdzie dotąd niespotykany facon d'etre, **komisaryczny prezydent miasta broni się przed spodziewanymi zarzutami w ten sposób, że rozsyła do kolegów mającego go zaatakować posła, dezawuujące go listy!**

Za ten swoisty chwyt „mady in Warsaw" należy się p. Starzyńskiemu — patent!

Polemika z p. Komisarzem jest naprawdę... frapująca!

(h).

Monte Carlo na polu Mokotowskiem

„Praktyczne udogodnienia" Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni

PRAKTYCZNE UDOGODNIENIE

Za kilka tygodni, wraz z rozpoczęciem się wiosennego sezonu wyścigowego w rozmaitych punktach miasta otwarte zostaną oficjalne kantory bookmacherskie, które przyjmować będą stawki totalizatora.

Ustanie więc płochliwe skradanie się do zakonspirowanych lokali „boków", ustaną obławy policyjne na nich i tłumne zebrania po kawiarniach, w których urzędowały jakieś ciemne, znane najczęściej tylko z imienia typy, zbierające stawki na anonimowe, ale zawsze honorowane kwitki „z rybką" i nieczytelnym podpisem.

Odtąd każdy obywatel będzie mógł „wylecieć" na chwilkę z biura czy ze sklepu, „wpaść" do kantoru urzędowego totalizatora i wrzucić swe nędzne, a z takim trudem zdobyte grosze w paszczę demona gry.

Będzie to udogodnienie bardzo praktyczne dla graczy i bardzo dochodowe dla Towarzystwa, które powiększy swe obroty, a jednocześnie zaoszczędzi pokaźne sumy, wydawane dotychczas na walkę z pokątnem bokmacherstwem, z utrzymywaniem na torze licznych funkcjonarjuszów kontroli i t. d.

PROPAGANDA HAZARDU

Gracze, uczęszczający stale na Pole Mokotowskie, utrzymują często, że pociąga ich tu przedewszystkiem umiłowanie sportu, rozkoszny dreszcz, jaki daje widok walki, a stawka, wniesiona do kasy totalizatora, dopinguje tylko dreszcz, sprawia, iż staje się on intensywniejszym.

Rozumie się, że w wyznaniach tych jest tyle prawdy i szczerości, co w propagandowych broszurach włoskich, starających się wmówić w czytelnika, że żołnierzom Mussoliniego nie chodzi wszakże o naftę i inne bogactwa ziemi abisyńskiej, lecz o wyrwanie z pęt niewoli i barbarzyństwa nieszczęsnych poddanych Negusa.

W każdym jednak razie przez otwarcie miejskich kantorów totalizatora zerwany zostanie ostatni łącznik między emocją gry, a zainteresowaniem sportowem i rozsiane po całem mieście punkty bokmacherskie staną się wydatnym czynnikiem propagandy czy poprostu rozsadnikami hazardu.

PRZYŁBICE OPADAJĄ

Ale tak, jak gracz zasłania się jedynie swem zamiłowaniem do sportu, by pokryć niem t. zw. „żyłkę" do gry, tak i przedsiębiorstwo wyścigowe mianujące się szumnie Towarzystwem Zachęty do Hodowli Koni w Polsce przysłania jedynie „celom hodowlanym" intratny interes pola wyścigowego i totalizatora.

Jeszcze może poprzedni prezes Towarzystwa, Albert hr. Wielopolski miał jakieś iluzje co do misji hodowlanej, jakie ma spełnić tor wyścigowy. W głosie jego wyczuwało się jeszcze nutki szczerości, gdy mówił o umiłowaniu konia i zapewniał, że robi się wszystko dla „tego kochanego konia", utrzymuje się tor, stajnie. hr. Morstina, zgraje dżokiejów i chłopaków stajennych, których od czasu do czasu musi porządkować sąd i Komisarjat Rządu.

Ale gdy rządy przeszły następnie w twarde ręce hr. Komorowskiego, który w swem praktycznem ujęciu sprawy wyrozumował, że wyścigi są ostatecznie takim samym interesem, jak pędzenie wódki, kręcenie filmów, czy rzeźnia z ubojem „rytualnym" czy „humanitarnym" wszystkie posunięcia Towarzystwa szły jedynie w kierunku podniesienia i rozwoju totalizatora: wprowadzono akumulatywy, a teraz otwiera się miejskie kantory.

ŹLE KIEROWANE POPARCIE HODOWLI

Bo w czem wyraża się faktycznie poparcie hodowli koni? Podobno w tem, iż Towarzystwo wyznacza większe i mniejsze nagrody. Ale przypatrzmy się, kto je zdobywa i kto je inkasuje?

Faktem jest, że hodowla nasza oprócz kilku niezłych matek nie wyprodukowała ani jednego rozpłodowca wybitnej wartości za wyjątkiem może Forwarda, którego potomstwo wykazuje jakie takie zadatki klasy i rasy.

Pozatem materjał jest bardzo marny, a w dodatku eksploatowany bywa w sposób tak haniebny, że i najlepszy dwulatek po dwuletniej, najszczęśliwszej nawet karjerze staje się kaleką, albo stale remontowanym brakiem, przygotowywanym cierpliwie do jakiejś gonitwy, w której ma zdobyć właścicielowi jeszcze paręset lub parę tysięcy złotych, poczem odremontuje go się znowu albo też sprzeda do wożenia wody lub piwa.

Czyż hodowla ma z tego jaki pożytek, iż jakiś łach zdobywa dla swego właściciela tysiące złotych, albo gdy nagrodę Derby zdobywa półkrwiak Mroczkowskiego „Karat", którego karjera kończy się po zwycięstwie, lub jakiś „wyfitowana" specjalnie na ten uroczysty dzień miernotka pp. Broszkiewicza i Jaszkiewicza, której potomstwa nie zanotują napewno żadne księgi stadne.

Oprócz kilku poważnych hodowców, jak pp. M. Berson, K. hr. Zamoyski, Budny, senator Kurnatowski, których konie biegają z większem lub mniejszem powodzeniem, nagrody zdobywają przeważnie drobni właściciele stajń, najwyżej kilka koni, którzy trudnią się wyłącznie wyścigami i nie zaprzątają sobie głowy jakimiś tam „celami hodowlanemi".

Taki pan kupuje sobie konika tanio — z wolnej ręki lub z licytacji, „obróci" nim parę razy, zarobi parę tysięcy złotych i sprzedaje go dalej. Ale zgarnięte przez niego pieniądze mają tyle wspólnego z popieraniem hodowli, co sprzedawany pod Jasną Górą medalik z kultem cudotwórczego obrazu.

KRYZYS I HAZARD

Jest rzeczą bezwzględnie stwierdzoną, że wszystkie tory świata żyją nie z dużych stawek ludzi, których stać na tę zabawę, lecz ze skromnych grosików, znoszonych przez rzesze biedoty.

Wiadomo jest również, iż gra i wszelkiego rodzaju hazard kwitnie najbujniej w okresie gwałtownego biednienia ludności.

Żyjemy obecnie w okresie srożącego się wciąż jeszcze kryzysu i dlatego niebezpiecznem wydaje nam się właśnie w dobie obecnej zakładanie i popieranie wszelkiego rodzaju przybytków gry, ułatwianie ludziom hazardu.

Ale Towarzystwo Zachęty do Hodowli koni mało widocznie liczy się z poważnem bądź co bądź zagadnieniem hodowania rasy ludzkiej i chronienia jej przed niebezpieczeństwem zgubnych nawyków i nałogów.

Towarzystwo wyścigowe dba przedewszystkiem o swą przyszłość i zabezpieczenie swych interesów, a że grozi mu konieczność usunięcia toru z granic Wielkiej Warszawy na odległy Służewiec, zawczasu więc stara się zabezpieczyć sobie tyły i tworzy w mieście swe kantory, które ściągałyby dlań haracz z amatorów hazardu.

Skiż.

Chicago polskich bekoniarzy

„Dyktator" Rubinsohn i... fałszywe wagi

Od paru tygodni prasa całej Polski przynosi szereg wiadomości dotyczących zalewu rynku polskiego wyrobami f-my „Export - Bacon", powstałej specjalnie dla produkcji bekonów na eksport.

Korzystając w związku z tem z szeregu udogodnień „Export - Bacon" **postanowił również zdobyć rynek krajowy.**

Fakt ten nie budziłby specjalnych zastrzeżeń, gdyby nie: 1-o udogodnienia z jakich firma korzysta w związku z jej eksportowym charakterem, 2-o, stwierdzenie, że bekony sprzedawane powiedzmy w Warszawie w specjalnem opakowaniu, nie zawierają takiej wagi, jaką opiewa nadruk na opakowaniu.

I tu dopiero zaczyna się aferka, która z dnia na dzień przeobraziła się w wielką aferę, do tego stopnia wielką, że władze musiały zarządzić specjalne dochodzenie w sprawie fałszowania wagi, a prokurator przez kilka godzin bardzo skrupulatnie **przesłuchiwał głównego właściciela firmy p. Oskara Rubinsohna** (bo tak w rzeczywistości brzmi nazwisko właściciela „Export - Baconu").

Zanim obszerniej omówimy imponującą „karjerę" tego potentata branży mięsnej, który w tej chwili centralizuje w ręku swem aż sześć fabryk, między innemi znaną lwowską wytwórnię konserw mięsnych Rückera, pragniemy podać do wiadomości czynników zainteresowanych garść aktualnych faktów, należycie uwypuklających metody postępowania p. Rubinsohna.

Centralna fabryka „Export - Baconu" znajduje się w Nakle i funkcjonuje tam pod kierownictwem brata p. Oskara — dyr. Samuela Rubinsohna.

Bekoniarnia w Nakle postanowiła robić dobre interesy dwustronnie, bo oto jak podaje „Dziennik Bydgoski" nie ograniczają się pp. Rubinsohnowie do sprzedaży fałszywie ważonych bekonów, ale również starają się o **fałszywą wagę przy kupnie... żywca** od miejscowych ziemian czy drobnych rolników.

Do roku 1932 ważenie żywca dla „Export - Baconu" odbywało się na wadze urzędowej w Rzeźni Miejskiej w Nakle, przyczem funkcję tę wykonywał specjalny wagomistrz ustanowiony przez ówczesnego dyrektora rzeźni, lek. wet. dr. Johanna. Tego rodzaju sposób załatwiania **był bardzo nie na rękę braciom Rubinsohnom**, którzy tak długo zabiegali w magistracie Nakła, że wreszcie uzyskali następujące pismo:

> „Do Pana Oskara Robinsona, właściciela fabryki Eksport - Bacon, Nakło. Do pisma z dnia 2. 11. 1932 w sprawie ważenia żywca przez fabrykę. Magistrat zawiadamia, że **Panowie mogą sami dokonywać ważenia świń**, odbieranych na miejscu w rzeźni.
>
> Ze strony Zarządu Rzeźni ma być jedynie podtrzymywana kontrola opłat za ważenie żywca. Sprawdzenie wagi należy do kupującego i sprzedającego bez ingerencji Zarządu Rzeźni.
>
> Za Kolegjum Magistratu:
>
> (—) Bobowski.

Jednocześnie odpis listu z poniższym listem otrzymał dyrektor rzeźni:

> Nakło, dnia 17. 11. 1932.
>
> Do Pana Dyrektora Rzeźni Miejskiej L. dz. 11346/32. III.
>
> Odpis powyższego przesyłam uprzejmie do wiadomości, z nadmienieniem, że zapewne Zarząd Rzeźni nie zajmuje się sprawdzaniem wagi świń, jak to twierdzi fabryka bakonów.
>
> (—) Bobowski.

Od tej chwili pp. Rubinsohnowie stali się „dyktatorami bekoniarskimi" bezlitośnie gnębiącymi dostawców. O wpływach i potędze p. Rubinsohna świadczy fakt, że bez trudu uzyskał on **obniżkę opłaty wagowej z 25 gr. na 10 gr. za sztukę**, słowem — kasie magistrackiej w Nakle p. Rubinsohn wpłacał od każdej zważonej sztuki — 10 gr., natomiast swemu dostawcy, mniej czy więcej biednemu rolnikowi, tenże sam p. Rubinsohn **potrącał opłaty wagowej aż... 40 gr. od sztuki,** czyli i przy tej okazji musiał sprytny „dyktator bekoniarski" zarabiać kilkadziesiąt groszy, co jeśli zważy się ilość żywca przerabianego na bekony, dawało firmie „Export - Bacon" bardzo pokaźne sumy.

Całej sprawie specjalnej pikanterji dodaje fakt wygrzienia ze stanowiska dyrektora rzeźni w Nakle lekarza weterynarji dr. Johanna, który w miejscowem społeczeństwie cieszył się ponoć jaknajlepszą opinją, a jeszcze bardziej dziwna w tem wszystkiem wydaje się postawa zarówno **nakielskiego burmistrza p. Bobowskiego, jak** i inn. czynników administrujących.

Dzisiaj, wobec stwierdzenia ponad wszelką wątpliwość faktu sprzedaży przez firmę „Export - Bacon" bekonów o wadze innej, niż firma ta podaje na opakowaniu, warto byłoby aby odnośne czynniki ministerjalne zajęły się energicznie aferą p. Rubinsohna, już chociażby tylko dlatego, że pana tego, za zasługi położone dla exportu polskiego **odznaczono złotym Krzyżem Zasługi,** więc p. Rubinsohn słusznie może czuć się dotknięty „bezpodstawnemi atakami" na jego osobę.

Erazm Polkowski.

Wspólna administracja

W numerze 8 naszego pisma umieściliśmy notatkę p. t. „Czarna Lista", omawiającą pewne zarządzenia, wydane w administracji majątku Korczew.

Jak się obecnie dowiadujemy w artykule tym zaszła o tyle pewna nieścisłość, że wszelkie posunięcia w administrowaniu majątkiem Korczew przypisywane wyłącznie żonie właściciela tego majątku, miały miejsce w ścisłem porozumieniu z jej mężem, który również za nie ponosi całkowitą odpowiedzialność.

Cyniczny handel „ugodą”

„Interesy” w obliczu wyroku sądowego

Zadania wymiaru sprawiedliwości należą do najbardziej szczytnych funkcyj państwowych. Ręka karząca, która spada na winnych złamania podstawowych norm społecznych, jest najdonioślejszym w życiu państwowem stróżem ładu i bezpieczeństwa. Idea sprawiedliwości **wznosi się ponad interesy jednostek** — jeżeli chodzi o jej pojęcie, zaś w zastosowaniu wynika właśnie w interes każdej jednostki, której prawa, całość, życie zostały zagrożone przez złoczyńcę. Nigdy jednak wymiar sprawiedliwości nie może stać się narzędziem w rękach jednostki, **nie może podlegać grze interesów osobistych!**

Niestety obecnie obserwujemy takie zjawisko, źródła którego oczywiście leżą całkowicie poza wolą instancyj sądzących, a które jest zjawiskiem swego rodzaju zupełnie **swoistej spekulacji sądowej.**

Mamy tu na myśli liczne wypadki procesów, które nie dochodzą do skutku jedynie wskutek poprzedniego załatwienia między stronami.

A więc rzecz przestawia się zgruba w sposób następujący. Do prokuratora wpływa skarga, zazwyczaj chodzi tutaj **o przestępstwa majątkowe.** Urząd prokuratorski podemuje dochodzenie, przesłuchuje się całe gromady świadków, przeprowadza się najrozmaitsze czynności. Potem sporządza się akt oskarżenia, wreszcie sprawa znajduje się na wokandzie. Tymczasem sąd dowiaduje się, że oskarżyciel prywatny **zrzekł się pretensyj...**

Oczywiście stało się to wskutek gabinetowego załatwienia sprawy, zapłacenia odszkodowania, często większego wielokrotnie od faktycznej należności. Dla oskarżonego bowiem ewentualność skazania jest tak strasznym widmem, że godzi się on na wszelkie warunki. Niekiedy znowu dzieje się naodwrót, zostaje wyzyskana słaba sytuacja materjalna oskarżyciela i kosztem doraźnego załatwienia **unika się groźnych konsekwencyj.** Przykładów takich przytoczyć można bez liku.

Naprzykład ostatnio głośnem echem odbiła się sprawa b. dzierżawcy bufetu kolejowego Paczka, którego oskarżyła jego b. przyjaciółka o przywłaszczenie kroci owych sum. Śledztwo w tej sprawie **trwało kilka lat.** Trzykrotnie Paczka aresztowano. Gdy przeliczyć na pieniądze koszta, wypadłyby dziesiątki tysięcy złotych.

Wreszcie sprawa wchodzi na wokandę sądową i oto okazuje się, że dzień przedtem, u rejenta, załatwiono polubownie spór i oskarżycielka **zrzekła się wszelkich pretensyj.** Sprawa została umorzona z amnestji.

Wprowadzenie amnestji szczególnie ułatwiło ten niezwykły proceder. W kularach sądowych odbywa się jawny handel amnestją.

Oskarżony nigdy nie wie, jak wypadnie ostatecznie wyrok. Najniewinniejszy obawia się skazania. To też perspektywa załatwiania „targiem krakowskim” uśmiecha się każdemu przyszłemu klijentowi dębowej ławy oskarżonych.

Sąd jest w tych wypadkach bezradny. Bo jakaż będzie dziwna rola sądu jeżeli w sprawach o charakterze wybitnie prywatnym, **poszkodowany nie rości sobie pretensyj.** Prokurator, domagający się pomszczenia nieistniejących krzywd wyglądałby w tej sytuacji dość paradoksalnie. Oczywiście sąd w wielu wypadkach nie zważa na tę okoliczności. O ile przestępstwo jest zbyt jawne to sąd zrzeczenie się pretensyj może poczytać najwyżej za okoliczność łagodzącą, ale w większości wypadków **układ przed rozprawą ma wpływ decydujący.**

A wówczas najbardziej zacietrzewiony oskarżyciel, który w czasie śledztwa wyolbrzymiał swoje krzywdy, domagał się najsurowszych represyj wobec przeciwnika — **nagle staje się łagodnym barankiem** i niema już żadnych żalów i pretensyj. Tymczasem praca organów sądowych staje się w tych wypadkach pracą iście syzyfową. Co zaś w tem zagadnieniu zasługuje na szczególne podkreślenie, to to, że przecież nasz aparat sądowo — śledczy nie rozporządza nadmiarem sił, z natury rzeczy więc musi wykazywać olbrzymi wysiłek, ażeby podołać ciężkim zadaniom. W tych warunkach obarczanie tych organów pracą bezprzedmiotową, zmierzającą w ostatecznym rezultacie do zdobycia mniejszej lub większej gotówki — **to doprawdy cynizm.**

Należy sądzić, że znajdą się środki, któreby zapobiegły tej wysoce niemoralnej spekulacji.

32 zapałki — 10 groszy

Czy to nie przesada?

Monopol Zapałczany dążąc prawdopodobnie do podniesienia kultury estetycznej wśród szerokich rzesz konsumentów swych wyrobów, postanowił rzekomo wycofać z obiegu dotychczasowe zapałki w dużych pudełkach opatrzonych czerwoną nalepką z promienistem słońcem, zastępując je niewątpliwie efektowniejszemi pudełeczkami na których widnieją postacie różnych typów regjonalnych Rzeczypospolitej.

Ostatecznie, możnaby przyklasnąć Monopolowi, za troskliwość o estetykę, gdyby nie maleńkie „ale”, które rzuca niezbyt pochlebne światło na metody postępowania wielkiej i bogatej instytucji.

Zawartość poprzednich pudełek z czerwoną nalepką) określona była na około 48 sztuk zapałek w pudełku, i trzeba przyznać, że cyfra ta ulegała nieznacznym odchyleniom, wahając się między 47 zapałkami a 51 zapałką. Tymczasem w obecnych, „estetycznych” pudełkach bezprawnie cyfrę przeciętną zawartości **obniżono do... 45 zapałek,** zatrzymując nota bene tę samą cenę 10 gr. za pudełko.

Napewno przebolelibyśmy stratę tych trzech zapałek, gdyby nie fakt, że na 10 przez nas sprawdzonych nowych pudełek z góralami czy mazurami na nalepce, żadne nie zawierało 45 zapałek, a natomiast zawartość wahała się między **32 a 39 zapałkami...**

Największy entuzjasta Monopolu Zapałczanego przyzna, że 10 gr. za 32 zapałki, to jak na dzisiejsze ciężkie czasy nieco zadrogo, chyba, że płacimy za te kolorowe nalepki... **(w)...**

Krwawe „laury” szpicla Fortwila

Długa lista ofiar niecnego prowokatora

Fortwil - Festensztadt nie kryje się bynajmniej ze swoją rolą agenta niemieckiej tajnej policji i wywiadu. Przeciwnie przechwala się często tem, wielokrotnie grozi, że fałszywie oskarży, jeżeli jego życzenie nie będzie spełnione.

W tym okresie śmierć pod kulami karabinów niemieckich żołdaków z wyroków sądu polowego, zbiera coraz obfitsze żniwo.

PO LAURY „ORLĘCIA“

Szczególnie tragiczną staje się śmierć młodego aktora Wiktora Pawłowskiego. Pawłowski przywędrował do Warszawy z prowincji. Młody chłopiec o niezwykle delikatnych rysach, marzył o roli Orlęcia, tej najpopularniejszej roli ówczesnego okresu. Zewnętrznym jednak warunkom nie odpowiadał talent. Życie przekreśliło marzenia młodego aktora. Musiał zadowolnić się skromnemi rolami.

W czasie objazdów z teatrem po prowincji Pawłowski zatrzymał się w jednem z miast prowincjonalnych W międzyczasie wojska niemieckie okupowały Warszawę. We wspomnianem mieście spotkał się Pawłow-Korycińskim, który porzucił scenę i wstąpił do pułku huzarów rosyjskich stacjonujących właśnie w tem mieście.

Z AKTORA... HUZAR

Po rozproszeniu się teatru, Pawłowski został bez wszelkich podstaw i widoków na dalszą egzystencję. Wtedy Koryciński namawia Pawłowskiego, ażeby wstąpił też do rosyjskiego wojska. Pawłowski zgadza się. Dorodny junak zgrabnie dosiada konia, cóż potrzeba więcej, ażeby nadać się do służby huzarskiej?

Dowódca pułku obdarza Pawłowskiego specjalną sympatją, staje się on wkrótce pupilem pułku. Wojska rosyjskie cofają się dalej pod naporem niemieckich oddziałów. Przed Pawłowskim staje perspektywa wędrówki w głąb Rosji. Ale huzar nie chce rozstawać się z ojczyzną. Pawłowski w nocy, ukradkiem, po zrzuceniu munduru opuszcza koszary i przedziera się przez kordony niemieckie. Dostaje się do Warszawy, rządzonej już przez Besselera. Pawłowski zamierza poświęcić się spowrotem scenie, ale zły los szykuje dla niego całkiem inną przyszłość.

SĄD DORAŹNY

Pawłowski zostaje zdradzony. Jakiś anonimowy informator oddaje go w ręce niemieckich siepaczy jako szpiega. Sąd doraźny, Fortwil występuje jako główny świadek...

Pawłowski zostaje skazany na karę śmierci.

Zygfryd London, który również został oddany w ręce niemieckich władz przez Fortwila, ale potem uniknął w cudowny sposób śmierci, przebywał na tym samym oddziele, gdzie Pawłowski. Złożył on potem relacje o ostatnich chwilach Pawłowskiego.

OSTATNIE CHWILE

Pawłowski nie chciał umierać. „Błękitny chłopiec“, jak go nazywano często popadał w ostatnich dniach przed egzekucją w straszną rozpacz.

— Fortwil ratuj! — wołał — co ja ci zrobiłem złego?!...

Kiedy go prowadzono na miejsce śmierci zemdlał. Musiano go cucić. Nieprzytomnego postawiono pod słupkiem. Padła salwa karabinowa, „Błękitny chłopiec“, niedoszłe „orlę“ sceny zwalił się podcięty na ziemię...

Nazwisko Fortwila siało postrach wśród braci aktorskiej. Kłaniano mu się uniżenie, obawiano się jego każdego złego spojrzenia.

KAT BEZBRONNYCH KOBIET

Straszne przejścia przeżyła żona aktora K.

Mąż K. w okresie głodu i nędzy, podczas kiedy Warszawa była w środku działań wojennych — zarabiał w ten sposób, że wyjeżdżał do podmiejskich okolic, kupował prowianty i przywoził je do Warszawy.

O tych wyjazdach dowiedział się Fortwil. K. nie można było oskarżać, natomiast aresztowano jego żonę. Aresztowanie nastąpiło w kawiarni Udziałowej, gdzie przed obiadem, przy wielkim, okrągłym stole zasiadała brać akotrska i literacka.

— Dokąd mnie wiozą, Fortwil? — pytała się z niepokojem nieszczęśliwa kobieta. Wkrótce K. w towarzystwie Fortwila i dwóch agentów znalazła się w domu przy ul. Koszykowej, gdzie mieścił się specjalny wydział niemieckiej tajnej policji.

POTWÓR!

Tutaj zaczęto badanie. Badanie to przeprowadzał osobiście Fortwil w asyście dwóch oficerów żandarmerji.

— Najlepiej przyznać się do wszystkiego — mówił.

Ale nieszczęśliwa nie miała do czego przyznawać się. I wtedy rozpoczęła się wstrząsająca orgja. K. przywiązano do łóżka, a oficerowie wraz z Fortwilem posłali po butelki koniaku i wina. Całą noc pito na umor. Żołdackie ordynarne piosenki zagłuszały krzyki dręczonej kobiety.

Nazajutrz K. ujrzano w świetle szarzejącego poranku ...siwą.

DALSZE OFIARY

Niejaka Radlicka, po aresztowaniu męża, dowiedziała się, że denuncjacja jego była dziełem Fortwila. Radlicki miał być stracony nazajutrz. Radlicka w przededniu otrzymała widzenie z mężem.

— Tylko Fortwil może mnie uratować! — wołał, błagając żonę o pomoc.

— Co ja mogę na to poradzić! — cynicznie oświadczył zdrajca. Gdy zwróciła się doń nieszczęśliwa kobieta. Radlicki został stracony.

UCIECZKA PRZED ŚMIERCIĄ

Zygfryd London, jedna z ofiar Fortwila, w sposób wręcz niezwykły uratował się przed śmiercią.

Był on sądzony przez sąd doraźny, którego siedziba mieściła się w obecnym gmachu Prezydjum Rady Ministrów. Kiedy sąd wyszedł na naradę, London zwrócił się do żołnierza z prośbą, ażeby odprowadził go do ubikacji. Żołnierz stanął przy drzwiach. London nadludzkim wysiłkiem wybił cegłę w wąskim okienku, wyczołgał się na parapet i tędy zeskoczył na ziemię i znalazł się na wolności.

Kiedy sąd wyszedł celem ogłoszenia wyroku śmierci — Londona już nie było....

Przez kilka tygodni rozwieszone były po całym mieście plakaty z jego fotografją, wymieniające olbrzymią nagrodę za pochwycenie „szpiega“. Nie wiele to pomogło. Dzisiaj London zajmuje się pośrednictwem handlowem.

Wkrótce nadszedł jednak dzień rachunku i zemsty nad nędznym szpiclem i prowokatorem. **R. O.**

Zemsta Izraela

Skąd się bierze antysemityzm

„Gazeta Polska“ z 21 marca wydrukowała p. t. „Bojkot towarów polskich przez kupców żydowskich w U. S. A.“ następującą notatkę:

„Jedna z firm polskich, eksportująca stale do Stanów Zjednoczonych A. P., została w ostatnich dniach powiadomiona przez swego zastępcę, że niektórzy odbiorcy towaru żądają zaświadczenia, iż produkowany on jest w zakładach żydowskich. Odbiorcy ci grożą w przeciwnym wypadku stornowaniem zamówień.

Firma polska odmówiła przesłania takiego zaświadczenia“.

Zapowiedziane przez pp. Somersteina. Rubinsteina i tow. „represje“ za zniesienie uboju rytualnego zaczynają się.

Zastanówmy się przez chwilę nad wymową tych kilku suchych wierszy dziennikarskiej informacji.—

Według pp. Somersteina et consortes, jeśli 33 miljonowy naród **musi** spożywać mięso bite według rytuału obcej rasowo i dziesięciokrotnie mniej licznej grupy obywateli i, mało tego, koszty tej operacji **musi** opłacać, **musi** utrzymywać żerujący dzięki tej anormalnej sytuacji kartel — to jest „zgoda“ z Konstytucją i dobrymi obyczajami.

Jeśli natomiast naród ten chce ograniczyć ten ubój do potrzeb owej mniejszości i żąda by ona sama ponosiła jego koszty i gdy chce wyzwolić się z pęt żerującego kartelu mięsnego — wówczas jest to „sprzeczne“ z Konstytucją, z dobrymi obyczajami i na taki „barbarzyński“ naród należy ściągnąć czemprędzej represje międzynarodowego żydostwa!

Taka jest etyka p.p. Sommersteinów, Schorów i innych „lojalnych“ obywateli państwa polskiego.

Zdaje się jednak, iż panowie ci nie wzięli pod uwagę, że **tego rodzaju „trick“ poza tem że, jak stwierdziła posłanka Prystorowa, mocno pachnie** zdradą stanu — stanowi jedno z **głównych źródeł antysemityzmu, na którego wzrost wszyscy ci panowie** tak bardzo żalą się.

Cytowana notatka stanowi klasyczny przykład stosowania hasła „Swój do swego“ ...a rebourse. P.P. Sommerstein i tow. powinni czem prędzej zawezwać policję i zażądać sporządzenia protokułu za... propagandę bojkotową.

Jak równość — to równość!

Nawet dla — Polaków... w Polsce!

Czyżby naprawdę...?

...jeden z wysokich dygnitarzy zamówił w Czechosłowacji dla swej małżonki wspaniały komplet mebli buduarowych, całkowicie wykonanych z... kryształu?

✱

...w związku z jubileuszem wybitnego kapelmistrza, organizatorzy tego jubileuszu „zdecydowali“ aby na zakup upominków dla jubilata, potrącać połowę dziennej gaży wszystkich członków zespołów Opery warszawskiej?

✱

... zakłady Baty w Chełmku, produkujące dotychczas obuwie dość pośledniego gatunku, postanowiły przystąpić obecnie do produkcji bardziej luksusowego, a mimo to taniego obuwia damskiego i męskiego?

✱

... trzech bardzo inteligentnych i fachowo zagranicą wykształconych operatorów filmowych, stale zamieszkałych w Warszawie, osławiona „branża“ niechciała dopuszczać do jakiejkolwiek pracy w przemyśle filmowym?

✱

...jedna z instytucyj, powierzając wykonanie krótkometrażowego dodatku propagandowego pewnej warszawskiej wytwórni filmowej, zapłaciła za mikroskopijny film maksymalnej wartości 35 do 40 tys. złotych... 300.000 złotych?

✱

...Polska w ostatnich tygodniach stała się Mekką i Medyną zagranicznych, zwłaszcza niemieckich i francuskich reporterów politycznych, którzy na miejscu pragną zorjentować się w wrażeniach, jakie w Polsce wywołało zajęcie przez wojska niemieckie Nadrenji?

FRASZKI

PO DYMISJI KS. ŻONGOŁOWICZA

Padł ofiarą uboju. Pytanie: jakiego?
Że przebieg był bolesny, więc — rytualnego.

JESZCZE O FUNDACJI

Ten tego, ów tamtego — chce wpakować na dno.
A opinja wie tylko że — kradli i kradną!

OBRONA POLSKIEGO PRZEMYSŁU FILMOWEGO

Co to komu szkodzi,
Że on w jarmułce i z pejsami chodzi?

O NAGRODACH W KOKURSACH PHILIPSA

Wart jest tyle akurat
Philips, co i Polski Fiat.

O PEWNYM FILIPIE

„Nakazy dnia“ mu w głowie ład zmąciły błogi —
Wyszedłszy więc z konopi, wszedł na „Nowe Drogi“.

NA „PRZYJACIELA PSA“

Oto Borman z Grydzewskim w wydawniczej szacie!
Ale pojąć nie mogą, kto z nich jest „przyjaciel“?

O — set.

POCZĄWSZY OD Nr. 12 „WIEM WSZYSTKO“ ROZPOCZYNA DRUK NIEZWYKLE CIEKAWEJ POWIEŚCI.

Dobrze pomyślane

Źle wykonane...

Otrzymaliśmy następujący list, który drukujemy w całości:

„Sz. Panie Redaktorze,

Istnieje w Warszawie niezwykle pożyteczna instytucja, zwana „Informacją Prasową Polską“, która zajmuje się dostarczaniem wycinków prasowych na wszelkie żądane tematy. Jednem słowem — odpowiednik francuskiego „Argus de la Presse“, a więc organizacja naprawdę niezbędna.

Jest w tem jednak pewne małe „ale“: Informacja Prasowa Polska pracuje dość niedbale, a często nawet — niedołężnie. Poprostu upraszcza sobie robotę. Gdy ktoś zaabonuje naprzykład jakiś temat, lektorzy I. P. P. wynajdują w prasie prawie jedynie te artykuły, w których dany temat wymieniony jest w tytule. Jeśli natomiast tytuł jest inny, a dany temat zajmuje trzy czwarte artykułu, I. P. P. go nie widzi!

Znam wypadki, kiedy abonent musiał telefonować do Informacji, aby zwrócić lektorom uwagę, że... ukazały się właśnie notatki na abonowany temat! Możnaby ewentualnie wybaczyć te drobne przeoczenie, gdyby nie to, że abonament I. P. P.'u jest drogi. Sto wycinków kosztuje 35 złotych, wypada to więc po 35 groszy za sztukę. Warto oczywiście tyle płacić, aby Informacja wyszukiwała i wynajdywała notatki w całej prasie, która w rozciągłości swojej przeważnie jest dla poszczególnych osób niedostępna. Nie opłaci się to jednak absolutnie, jeśli abonent sam ma wskazywać Informacji wydrukowane wzmianki. Przecież prawie wszystkie gazety nabywać można po 10 groszy, pocóż więc za to samo płacić po 35 groszy!!!

Inż. Stefan Kr.“

Dokuczalnia społeczna przy ul. Polnej

A może jednak zlitują się nad nami?...

„Wszystko, co wychodzi z rąk twórcy. jest mądre i piękne, ale marnieje następnie w rękach ludzkich...“ Temi słowy rozpoczyna stary Rousseau swego „Emila“, a słuszność tej surowej sentencji nigdy dokuczliwszego nie znajduje potwierdzenia, jak wtedy, kiedy zastosujemy ją do trudnej, tak wytrwale wywalczonej i tak sromotnie zaprzepaszczonej sprawy ubezpieczeń społecznych.

Bo cóż może być piękniejszego, mądrzejszego nad myśl o zabezpieczeniu człowieka pracy przed chorobą, nieszczęśliwym wypadkiem, bezrobociem czy nędzą starości?! Jednym z pierwszych, fundamentalnych czynów rządu w Niepodległej Polsce było też wprowadzenie ubezpieczeń społecznych i utworzenie Kas Chorych.

Był to okres

raju dla chorych.

Leczył się nie tylko ten, kto naprawdę potrzebował opieki lekarskiej, ale i chory z urojenia i zwykły symulant czy spekulant, który spieniężał wyłudzone w Kasie lekarstwa, specyfiki i środki opatrunkowe. A jeśli dobry Bóg zesłał jakąś grypkę z gorączką, wtedy otrzymywało się za nią specjalną gratyfikację w formie „zasiłku chorobowego“, wynoszącego 40 procent zwykłej pensji, z której chlebodawca nie śmiał zwykle potrącać tych kilku dni stwierdzonej przez lekarza „niezdolności do pracy“.

Brał więc każdy, kto mógł, bo wystarczyło na wszystko, a Kasa Chorych kupowała i przerabiała na swój majątek ogromne kamienice, urządzała własne apteki, ambulatorja, sanatorja.

Aż nagle urwało się wszystko, obcięto świadczenia, choć nie składki, wprowadzono opłaty za porady i leki, zamknięto wielkie gmachy poradni i chorych odesłano do gabinetów lekarzy domowych...

Jednocześnie zaczęły się utyskiwania na wysokość i uciążliwość obciążeń socjalnych ze strony pracodawców i narzekania na niewystarczalność pomocy i opieki lekarskiej ze strony pracowników.

I, rzecz charakterystyczna, im bardziej kurczył się zakres działania Ubezpieczalni Społecznej, tem bardziej pęczniały i rozrastały się jej biura.

Każdemu, kto choć raz zmuszony był odwiedzić Ubezpieczalnię przy ul. Polnej, pierwsze otrzymane wrażenie musiało skojarzyć się z dość mętnym zresztą u nas wyobrażeniem.

t. zw. „linji“ fordowskiej:

olbrzymie, z wąskiemi przejściami sale, zastawione piętloma szeregami stołów i stołków, a nad niemi setka głów, dwie setki rąk, i sterty ksiąg, papierów, teczek, kartotek.

Zdawać by się mogło, że przy tak usprawnionej pracy, papiery powinny tu fruwać w powietrzu, pędząc z rąk do rąk, jak w fabryce fordowskiej śruby, kółka, rury, a co minuta gotowy samochód wylatuje w świat, a co minuta wypada ci prosto do rąk gotowa odpowiedź na podanie które złożyłeś w jednym końcu sali.

Tak wygląda na pierwsze wejrzenie. Ale zaraz na wstępie spotyka cię rozczarowanie. Po tygodniu wyczekiwania na odpowiedź, dowiadujesz się, że podanie twe „nie doszło jeszcze do odpowiedniego wydziału“.

— Cóż pan chce? tłomaczy ci urzędnik. My otrzymujemy dziennie po paręset podań i listów.

Po tygodniu są już tysiące i właśnie dlatego należałoby je szybko segregować i kierować pod odpowiednim adresem, bo inaczej tworzyć się będą zaległości i po paru latach podanie czekać będzie swej kolejki nie tydzień, ale miesiąc, albo może jeszcze dłużej.

Leży przed nami datowana 27 lutego 1936 r. odpowiedź na pismo z dnia 15 listopada 1935 r. Odpowiedź ta nie rostrzyga jednak jeszcze całej sprawy. Jest zaledwie orzeczeniem jednego wydziału, a wydziałów tych jest mnóstwo, a każdy z nich pracuje bardzo sumiennie i ostrożnie. Ale kiedy wreszcie przebrniesz przez nie wszystkie i zastaniesz zawiadmiony, że przyznano ci jakieś

(Dokończenie na str. 8-ej).

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

„Ogród rozkoszy“ (Cyrulik Warszawski). — Wbrew zasadzie musimy zacząć od tego, czem zwykle kończymy nasze miniaturowe sprawozdania teatralne: wszelkie formy pożyczki są dopuszczalne, jeśli pożyczkę tę przeznaczycie na... kupno biletu do „Cyrulika“. Program jest mądry, zabawny i miły. Każdy (prawie...) numer jest majstersztykiem na który składają się: kapitalny tekst Hemara i talent wykonawców. Fakty? Żelichowska rewelacyjna w „Prywatnem kinie“ i w „Polowaniu“, Ternè w „Pannie Marysi, telefonistce“, Kalinówna w monologu o występach Komedji Francuskiej, cały zespół w rozkosznym finale i arcy - trafnem „Czy jesteśmy fotogeniczni?“. Górska i Sielański, Jarosy i Rentgen, wszyscy pysznie barwni, dowcipni, zgrabni w każdem powiedzeniu, w każdem ruchu. I Boruński i Galewski. Conti powinien coprędzej poszukać lepszego nauczyciela niż „mistrz“ Brodziński, ma bowiem głos ładny i bogaty... Niezadowolonym z programu, którzy kupili pełny bilet, po odpowiedniem umotywowaniu niezadowolenia redakcja „W. W.“ zwraca wydane, a ciężko pożyczone pieniądze. Na marginesie tego arcy - doskonałego programu warto zaznaczyć, że „Cyrulik“ walnie przysłużyłby się społeczeństwu bardziej popularyzując półfinał p. t. „Czy jesteśmy fotogeniczni?“

Widz

„Metropolitan“ (Kino „Roma“). — Dlaczego film nazywa się „Metropolitan“, skoro cała akcja rozgrywa się właśnie w operze konkurencyjnej? Ale mniejsza o tytuł, bo film ten sprawi z pewnością wielką przyjemność wszystkim miłośnikom pięknego śpiewu. Scenarjusz „Metropolitanu“ jest dość banalny i naiwny, a przytem przypomina zanadto niedawno oglądany w Warszawie film „Będziesz zawsze moją“ z Grace Moore. Można jednak wszystko darować, gotowi nawet bylibyśmy darować mu jeszcze gorsze rzeczy za niezrównane odśpiewanie przez znakomitego barytona Lawrence'a Tibbett'a cavatiny z „Cyrulika Sewilskiego“! Tę scenę powinien zobaczyć każdy miłośnik opery, śpiewu i Rossiniego. Ponadto Tibbett śpiewa nieśmiertelną arję torreadora z „Carmen“, niestety skażoną jakimś defektem technicznym, oraz prolog do „Pajaców“.

Film jest pozatem doskonale grany przez dobry zespół aktorów i przeplatany dobremi wstawkami humorystycznemi. Reżyserja Ryszarda Bolesławskiego na dobrym poziomie. Jakoś ten Bolesławski, którego pan Zelwerowicz do niczego w Warszawie nie dopuszczał, „wyrobił się“ w Hollywood!

Zupełnie niedołężne i nieoczekiwane jest zakończenie filmu, które robi wrażenie, jakgdyby przerobione było u nas na miejscu. A szkoda, bo kierownicy jedynej w Warszawie naprawdę europejskiej sali kinowej powinni także po europejsku podchodzić do wyświetlanych filmów.

Nad program: dobra nowa kolorowa reklama Philips'a oglądane już w „Europie“, świetne „Wodne Urwisy“ Disney'a, niedołężna kilkometrażówka „Szlakiem Wychodźców“ i tygodnik PAT'a, wyjątkowo tym razem interesujący.

„Poznali się w Monte - Carlo“ (Kino „Majestic“). — Scenarjusz tego filmu należy do rzędu tak zwanych „przypadkowych“, to znaczy, że wszystkie „przypadki, jakie chodzą po ludziach“ dały sobie rendez-vous w tym obrazie, aby ułatwić pracę scenarzyście. Tullio Carminati spotyka Liljankę Harvey wtedy , kiedy trzeba, potem okazuje się, że jest to córka jego dobrej znajomej. Dalej Liljanka zaręcza się z bubkiem, który okazuje się później bratem tamtego. Carminati przyjeżdża akurat na czas, aby przypadkowo spotkać narzeczonych na ulicy w Nicei, i t.d. Mimo to, a może właśnie dlatego, film jest w miarę miły i w miarę... nudny. Niektóre sceny są bardzo dowcipne, inne znów szczerze dramatyczne, ale wszystko tonie w powodzi banału i sterotypowych „kawałków“. Nie brak także wyraźnych nonsensów: dziewczyna dostaje się o północy przypadkiem na jacht, a nazajutrz rano ukazuje się w... trzech nowych toaletach; właściciel jachtu, który udał się na noc do portu w wieczorowym stroju, wraca zrana... w stroju marynarskim!

Aż przykro patrzeć, jak młoda Liljana Harvey i przystojny Tullio Carminati bohatersko walczą z beznadziejnością scenarjusza, Najgorsze jednak jest to, że okropny dźwięk psuje i zniekształca jedyną piosenkę, śpiewaną przz Liljankę, oraz piękny, aksamitny głos bohatera, któremu także tylko raz pozwolono zaśpiewać.

Nadprogram: tygodnik PAT'a, „Szlakiem Wychodźców“ i świetny Mickey Mouse o „Robinsonie i Piętaszku“.

X. 27.—

(Dokończenie ze str. 7-ej).

zasiłek który będzie Ci przysłany przez P. K. O., na spełnienie tego przyrzeczenia poczekasz conajmniej dziesięć do dwunastu dni.

O sławetna linjo Forda, jakżeś zwyrodniała, gdy złożono cię ze stołów i stolików Udręczalni!

Ale bo i Ford nie pomoże,

gdy operować systemem jego zacznie Swięty Biurokracy. A najmłodszy ten święty ma swoiste formy postępowania, na którego cechy składają się same przeciwieństwa: niezaradność i bezwzględność, opieszałość i gwałtowność, rozrzutność i sknerstwo.

Weźmy tylko jeden przykład, aby na nim wykazać wszystkie te sprzeczne z sobą cechy, a tak charakterystyczne dla metod, stosowanych przez Ubezpieczalnię: można przez dziesięć lat pracować gdziekolwiek, aby wreszcie dowiedzieć się, że albo wogóle nie było się ubezpieczonym, albo też, że potrącane przez pracodawcę składki ubezpieczeniowe niebyły wpłacane do Ubezpieczalni. Sprawa wydaje się dopiero wtedy, gdy pracownik upomni się o jakiś zasiłek.

Wtedy dopiero zaczyna się żmudny i miesiące nieraz trwający wywiad i sprawdzanie, czy petent istotnie pracował we wskazanym interesie, skąd dokąd, ile zarabiał i t. d. Opieszałość więc i niezaradność w kontroli nad podlegającymi ubezpieczeniu dogania się poniewczasie dochodzeniami, prowadzonemi wobec konieczności wypłacenia zasiłku.

A że przez cały czas pracodawca potrącał swemu pracownikowi na świadczenia, że pieniądze te przetrzymywał albo przywłaszczał sobie poprostu, że tkwi w tem, pospolite przestępstwo, to wszystko to naprawdę zaczyna interesować Ubezpieczalnię dopiero wtedy, gdy przedsiębiorstwo upadło już, lub chyli się ku upadkowi i wtedy dopiero zjawiają egzekutorzy, by trupa obedrzeć ze skóry, a najczęściej

skórka nie wystarcza za wyprawkę

i osiągnięte z egzekucji sumy nie pokrywają dziesiątej części należności.

Ubezpieczalniom należą się dziesiątki miljonów złotych od zakładów, które już przestały istnieć, albo nawet istnieją, ale poprostu nie płacą. Natomiast sale biurowe zapchane są interesantami, którym nagle policzono setki złotych należności za służącą, której nie wymeldowano albo też omyłkowo zapisano na lokatora z pod 20-go zamiast z pod 21-go.

Dokucza więc ubezpieczalnia zarówno pracownikom jak pracodawcom, ci znów dokuczają urzędnikom, a wszystko to składa się na jeden przykry obraz prawdziwej Dokuczalni, której zreformowania należałoby się domagać najusilniej, gdyby dotychczasowe doświadczenia nie wykazywały, że przeprowadzone reformy nie wiele pomagają, przeciwnie nawet szkodzą tylko instytucji coraz wydatniej, tak, iż Ubezpieczalnia staje się już ciężarem zarówno dla pracodawców, jak i pracowników.

Oko.



Jest niewątpliwie uroczą kobietą. Byłaby jeszcze ponętniejszą, gdyby nie pchała się na scenę, gdzie doprawdy niema co robić. Ma pozatem jeszcze inną, rozpaczliwą wadę. Jasno i wyraźnie, bądź z finezją właściwą sprytnym kobietom mówi o swych znajomościach i... stosunkach, które w gruncie rzeczy wykraczają nie wiele dalej poza kulisy przeciętnego iluzjonu przy ul. Marszałkowskiej i właściciela tegoż, któremu podobno udziela lekcyj języka polskiego i... dykcji.

Od czasu do czasu wyjeżdża zagranicę i tam dopiero może błyszczeć jako... wielka gwiazda sceny i filmu polskiego. Ze swemi manierami i zwyczajami nadaje się do pawilonu „pierzastych“, gdzie ze względu na niewątpliwie ładne piórka osadzilibyśmy ją między papugami kakadu.

*

Z talentem właściwym swej rasie usiłuje zmonopolizować wszelkie koncerty, występy wokalne, etc. Żerując na ludzkich słabostkach i snobiźmie, organizuje te imprezy, zdobywając nietylko pieniądze za bilety, nietylko pieniądze od tej, czy innej śpiewaczki lub śpiewaka, ale jeszcze od wdzięcznego poselstwa, które chętnie na niego spycha uciążliwy obowiązek zaprezentowania Warszawie utalentowanego rodaka, dostaje zwykle order, to też ma tych świecidełek co nie miara, a mimo to, otrzymując nowy nie zapomina o tem aby swą fotografję z piersią orderami obwieszoną, przesłać niby druk reklamowy, do wszystkich redakcyj. Pozuje na wielkiego mecenasa sztuki, będąc w gruncie rzeczy — małym, kameralnym pośrednikiem, którego ulokujemy między... żukami, o specyficznym dodatku.

Łączka kretynów

Że żyjemy w czasach wyjątkowo ciężkich, to nie ulega najmniejszej wątpliwości jak również wątpliwości nie wzbudza fakt, że w takich czasach trzeba wiele wykazać energji i dobrych chęci, aby utrzymać się na powierzchni wartkiego i jakże bardzo burzliwego prądu życia.

Jedni zmierzają ku temu wytężoną pracą, inni sprytem, jeszcze inni szukają bardziej dogodnych dróg, któreby doprowadziły ich do upragnionego kawałka chleba jeśli można z... masłem i kawiorem.

W jednym z dzienników specjalizujących się w... ogłoszeniach matrymonjalnych znajdujemy taki anons: **„Pani, która tenorowi operowemu, lat 25, przystojnemu umożliwi wyleczenie głosu oraz karjerę śpiewaczą, otrzyma wzamian małżeństwo. Zgłoszenia Brześć n/B. dla „Tenora“.**

Oddzieleni niezgorszą przestrzenią od nieznanego nam bliżej tenora, nie jesteśmy w możności ustalić jak przedstawia się jego śpiew, jaką barwę ma głos, etc. Natomiast bez trudu możemy stwierdzić, że chłopaczyna do najgłupszych nie należy i chociaż wcześnie zaczyna, powinien zrobić niezgorszą karjerę i zmienić „Brest litowski“ na conajmniej... Medjolan, tak jak zrobił to jego krajan ze Słonimia p. Prokopieni, dzisiaj ponoć gwiazda salonów Wiecznego Miasta.

JESZCZE PARĘ DNI...



występować będzie w „Adri“ znakomita tancerka na linie Quintilia. Warto ją zobaczyć.

(o.)

PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY NA KWARTAŁ II-gi.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9,— OGŁOSZENIA: za wie,sz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-e Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor odp. i wydawca **Jan Krukowski.**

DRUKARNIA ADAMA BIAŁOBRZESKIEGO, WARSZAWA, TARCZYŃSKA 4 TEL. 680-20.